ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

ROK IX. Nr 47 (439)

NIEDZIELA, 20 LISTOPADA 1955 R.

PUNKTY WIDZENIA

WSTĘP DO ARTYKUŁU O EMIGRACJI

Na łamach ŻYCIA pojawiają się bardzo często cytaty z różnych deklaracji i oświadczeń reżymu komunistycznego w Polsce, oraz tworzonych przezeń instytucji rzekomo społecznych. W numerze bieżącym zacytowane są trzy dalsze takie fragmenty.

Znajomość tekstów deklaracji, wezwań i komentarzy politycznych systemu, który wbrew woli Polaków rządzi ich Krajem, jest rzeczą ważną z różnych punktów widzenia. Jest ważne i dlatego, że przy okazji składania deklaracji i komentowania zdarzeń, eksponenci narzuconego reżymu wygadują się często z istotnych przyczyn rozmaitych poczynań i akcji.

W ostatnich miesiącach wiele omawianego materiału dotyczy zagadnienia emigracji polskiej i jej powrotu do Kraju. W deklaracjach i komentarzach na ten temat dominuje huczna i sentymentalna frazeologia, ale znaleźć w nich można również dobrze maskowane przyczyny, które za całą tą akcją stoją. Jej celem zasadniczym jest dążenie, aby — w tej właśnie fazie układu stosunków międzynarodowych — przestał istnieć, a raczej przestał być widoczny problem ujarzmienia przez Sowiety krajów i narodów, czego emigracje są nie schodzącym z widoku przypomnieniem. Powrót czy zneutralizowanie emigracyj umożliwiłyby skuteczniejsze działanie uniwersalistycznej ofensywy sowieckiej na Zachód, która w tej chwili jest dominującą akcją polityczną komunizmu.

Trzeba podkreślić, że w istocie chodzi bardziej o zneutralizowanie emigracji, aniżeli o jej powrót. Realistyczna polityka sowiecka doskonale zdaje sobie sprawę z tego, iż liczebność powrotu będzie minimalna. Ale widowiskowy skutek paru głośniejszych powrotów może być doskonałą dekoracją dla zabiegu zasadniczego, to znaczy próby usunięcia z organizmu emigracyjnego jego nerwu centralnego — j e g o p o l i t y c z n i e n i a. Przypadkowe i rozsypane grupy emigracyjne, choćby największe, ale godzące się ze stanem rzeczy w Kraju przez wycieczki do niego, przez czytanie prasy i książek, przez przyjmowanie z rąk jego tymczasowych władców świadczeń i dotacji — nic reżymowi nie szkodzą, przeciwnie, zajmują w jego planach miejsce bardzo ważne.

Dobrze jednak zdawać sobie sprawę z tego, iż we wszystkich tych zabiegach przeciw emigracjom, one same zajmują wycinek drobny i są jedynie cząstką posunięć dotyczących całego świata.

Jest rzeczą oczywistą, że historia toczy się od dziesięciu lat, (od manifestacji potęgi energii atomowej nad Hiroszymą), w nowym już okresie dziejów. Nawet najbardziej konserwatywne umysły zaczynają dostrzegać, że głównym tematem polityki międzynarodowej jest w tej chwili przede wszystkim nieodwracalny proces zrastania się świata w jedną całość. Państwa, które stanowią podmiot polityki światowej, znajdują się już w pełnym wyścigu o to, pod czyją egidą świat zrośnie się w jeden organizm.

W wyścigu tym bierze udział przede wszystkim Rosja sowiecka, w tym znaczeniu ona najbardziej, że najjaśniej go dostrzega, że go chce przyśpieszyć i że gotowa jest już na wyciągnięcie z faktów technicznych najdalszych konsekwencji. Z całą więc determinacją zaczyna od paru lat dostosowywać na gwałt metody działania do nowej sytuacji, aby, stając do wyścigu, ustrój komunistyczny przestał straszyć ludzi, a wydał się im strawny i pożądany. Jakże jednak może się wydać pożądanym taki ustrój, dla którego uniknięcia milion Polaków wzbrania się wrócić do Kraju, a setki i tysiące dalszych co roku z Kraju ucieka? Jest więc problem emigracji polskiej, oraz emigracji krajów sąsiednich sprawą nie tylko polską, ale znakiem powszechnego przestrzeżenia i czynną pozycją o wygląd jutrzejszego świata.

Jest rzeczą bardzo trudną wytłumaczyć ludziom fakt rozpoczęcia się nowego okresu w sytuacji, w której nie ma wyraźnych, odcinających się znaków i zdarzeń. Nie ulega wszakże wątpliwości, że w sposób niemal niewidoczny, ale jak najbardziej prawdziwy, świat (a z nim razem emigracja polska) przekroczył próg, poza którym rozpoczął się nowy rozdział historii. Polscy emigranci wypatrywali dotąd zmian położenia swego Kraju w militarnym złamaniu okupacyjnej siły sowieckiej, a brak zdarzeń z tego zakresu odrętwiał ich i paraliżował. Powinniby już być w tej chwili potężnie zelektryzowani, ponieważ od dwóch co najmniej lat znajdujemy się w stadium bezpośredniej walki, której nikt i nic na świecie powstrzymać nie może, póki się nie ustali typ życia równocześnie na całym globie. W tej walce rozstrzygnie się również i los Polski.

W zasadzie oczywiście cele polityczne emigracji polskiej nie zmieniły się z nastaniem nowego okresu. Nie zmieniając się jednak, w sposób aż bolesny wyjaskrawiły się i uwypukliły, domagając się przesunięcia narosłych problemów z pozycji pasywnego czekania, do silnej ofensywy. Od roku 1945 aż do niedawnych czasów cele te miały charakter hasłowy i deklaratywny: protestujemy przeciwko zaprzedaniu wiernego sojusznika w niewolę sowiecką! Dziś, przy nowym obrocie spraw międzynarodowych, nie wystarcza to słuszne hasło, wymagane jest wyprowadzanie z niego czynnych treści, aby protest nie budził tylko politowania silnych, ale aby był równocześnie sam siłą.

W tygodniach i miesiącach, które mijają, uwypuklane są ponownie punkty naszych założeń i niedaleki już jest pewnie czas, gdy doktryna polskiej emigracji politycznej zjawi się w nowym, precyzyjnym sformułowaniu. Notatki zamieszczone na tej i następnej stronie są przyczynkiem do tych prac, które niewątpliwie są z całą intesywnością prowadzone.

„Akcja repatriacyjna trwa i niewątpliwie będzie się rozwijać. I w związku z tym, a raczej na marginesie tej sprawy... chciałoby się znowu zapytać pana Nixona, wiceprezydenta St. Zjednoczonych: czy będzie go jeszcze trawił niepokój o losy narodów wschodnio-europejskich, czy będzie go nadal niepokoić myśl o losie narodu polskiego, bo nie sądzimy, aby mówiąc o Europie wschodniej nie myślał wtedy i o nas? Chciałoby się więc zapytać pana Nixona po prostu, czy przestanie mówić o konieczności uregulowania problemów narodów Europy wschodniej dopiero wtedy, gdy wróci ostatni emigrant, czy też wystarczy mu, że już wracają transporty i że wrócił premier tak zwanego rządu londyńskiego?"

Radiostacja „Warszawa I", pogadanka S. Hanca w dniu 11.9.55

W obecnej chwili... „Istnieje proces odbudowywania harmonii między krajem a emigracją."

Radiostacja „Warszawa I", pogadanka W. Grosza, w dniu 12.9.55.

„Z myślą o Was, my, ludzie rozmaitych przekonań i zawodów, naukowcy, pisarze, działacze społeczni i kulturalni, działacze katoliccy świeccy i duchowni, byli działacze różnych organizacji i stowarzyszeń polskich za granicą, powołaliśmy do życia Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia". Powołując je, pragniemy, by umocniło ono więź między Wami a krajem, by współpracowało ono ze stowarzyszeniami, organizacjami i ośrodkami polonijnymi nad zachowaniem i rozwijaniem polskiej kultury, by ułatwiało dzieciom naukę języka, geografii i historii polskiej, by szkoliło ich w umiłowaniu i szacunku dla polskości. Jesteśmy głęboko przekonani, że powołujemy nasze Towarzystwo we właściwym momencie, gdy potrzeba zbliżenia między ludźmi i narodami staje się przemożna.

„Całą naszą troską będzie zacieśnianie więzów przyjaźni i braterstwa między wychodźstwem i Polską Ludową a krajami, które zamieszkujecie. Tej sprawie, sprawie przyjaźni, współpracy i pokoju między narodami chcemy służyć. Towarzystwo nasze chce służyć całemu wychodźstwu polskiemu, wszystkim patriotom polskim, przebywającym za granicą, którym drogie są losy naszego kraju."

Z „Listu Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem »Polonia« do wszystkich Polaków za granicą". Warszawa, dnia 31. 10. 1955.

JÓZEF KISIELEWSKI

ZAŁOŻENIA POLITYCZNE EMIGRACJI

Uwagi na temat potrzeby formułowania doktryny polskiej emigracji politycznej

EMIGRACJA JAKO MIERNIK

Z pewnego punktu widzenia działaniem politycznym jest już samo pozostawanie na emigracji. Gdyby wychodźstwo nic innego nie robiło, tylko trwało — zachowując polskość — już by przez to samo spełniana była część zadania politycznego.

Emigracja polityczna jest tłem dla życia współczesnej Polski. Tłem o barwie kontrastującej, na której jaskrawo występuje stan rzeczy w Kraju. Gdyby emigracji nie było, widoczne i dosłyszalne byłoby o naszym Kraju na świecie tylko to, co o Polsce miałby do powiedzenia okupant, a więc zapewnienia na temat ery szczęścia i dobrobytu.

Każda dziedzina spraw ma swoje narzędzia pomiarów: medycyna — termometry, ekonomia — wskaźniki płac i cen, stan spraw społecznych — slumsy i strajki. Międzynarodowe życie polityczne ma swe mierniki w zjawisku emigracji. Polska emigracja polityczna jest tedy termometrem stanu rzeczy w Polsce. Milion*) emigrantów poza granicami Kraju jest wskaźnikiem, że stan rzeczy w Polsce znalazł się mocno ponad czerwoną kreskę normalności.

WPŁYW NA ŻYCIE KRAJU

Mimo oddalenia, mimo lat i przestrzeni, wpływ emigracji na życie Kraju jest bardzo wielki, i to pod wieloma względami.

Przede wszystkim pod względem wpływu na działanie samego okupanta. Gdyby emigracji nie było, byłby to tylko dialog napastnika z ofiarą. Przy istnieniu emigracji jest to też dialog co prawda, ale w obecności świadka, który z natężeniem przysłuchuje się łotrostwu, a rzeczy wysłuchanych nie ukrywa w milczeniu. Małą próbą pomiarów tej sprawy jest odpowiedź każdego z nas dana samemu sobie na proste pytanie: **Jak wyglądałoby życie Kraju dziś, w roku 1955, gdyby cała emigracja była w roku 1945 wróciła do Polski?** Kto może twierdzić, że byłaby to ta sama sytuacja, jaka jest dziś? Któż może twierdzić, że i sama taktyka sowiecka w procesie „trawienia" zagarniętych terytoriów byłaby taka, jak jest teraz?

Po wtóre, emigracja wywiera wpływ na samo społeczeństwo w Kraju. Opowiada się tutaj, że ludzie w Polsce nic o emigracji nie chcą wiedzieć, że się nią nie interesują, że nie znają „nawet" nazwisk polityków emigracyjnych. Cóż za nonsens! Tak, jakby w tym zagadnieniu chodziło o to, aby ludzie w Polsce znali nazwiska przywódców emigracyjnych tej czy innej grupy. Nikt przy zdrowych zmysłach na emigracji nie myśli już o tym, że władze polityczne uchodźstwa są po to, aby konserwować się i w odpowiedniej chwili wjeżdżać do Kraju na obejmowanie rządów po zaborcach! Zagadnienie emigracji jako wartości dla Kraju leży w tym, że emigracja w ogóle jest, a nie w tym, jakie ma nazwy i tytuły.

Społeczeństwo w Kraju nie wiele zna pewnie szczegółów naszego życia emigracyjnego, co więcej, od czasu do czasu, gdy dojdzie tam ten czy inny szczegół naszych rozterek, to tym społeczeństwem szewska trzęsie pasja, że się ta emigracja wewnętrznie kłóci i demonstruje rekordy głupoty. Ale wszystko to są szczegóły, przesłonięte przez fakt najważniejszy, ten, ż e t a e m i g r a c j a w o g ó l e i s t n i e j e. Jest to fakt w życiu tych ludzi niemal niematerialny, jak znaki w algebrze, ale jak w niej fakt najzupełniej konkretny i wszędzieobecny. Fakt istnienia emigracji jest wpisany na trwałe w horyzont psychiczny polskiego człowieka lat pięćdziesiątych obecnego stulecia. W odróżnieniu od lat dawniejszych, fakt istnienia emigracji już się teraz w Kraju nie wplata w nadzieję natychmiastowego wpływu na bezpośrednie zdarzenia, ale stał się funkcją na długą metę jeszcze wyższą: czynnika trwałego, który wrósł w sytuację Polski i w odpowiednim czasie wystąpi w grze.

Trzeba tu bowiem dodać — ku zawstydzeniu nas wszystkich — że jest i drugi stopień w odczuwaniu Kraju istnienia emigracji. Kraj odczuwa nie tylko, że emigracja j e s t, ale spodziewa się również, że d z i a ł a, piętrzy siły, magazynuje energię.

POSTAWA CZYNNA

Obydwa poprzednie elementy: element miernika i element wpływu na Kraj mają charakter bierny, ponieważ obydwa wymienione zjawiska istniałyby w znacznej mierze nawet wówczas, gdyby emigracja niewiele robiła, dbając jedynie o zachowanie polskości. Jeśli się wszakże zostało na emigracji, to po to, by działać. Należy więc teraz przyjrzeć się tym założeniom politycznym emigracji, które zakładają postawę czynną, walkę.

Gdy się wobec Polaków wymawia słowo „walka" (a wymawia się je często, na niezliczonych akademiach i świętach narodowych), natychmiast zjawia się obraz jakiejś góry, którą trzeba wrogowi, brocząc krwią, odebrać, albo jakiejś twierdzy, którą trzeba obronić, albo jakiegoś miasta, w którym trzeba przeciw ciemięzcy podnieść powstanie. Główna przyczyna obecnych zniechęceń emigracji płynie stąd, że nie ma już od dłuższego czasu pod ręką żadnych takich gór i takich twierdz, na których można by pokazać światu, jak się naprawdę walczy i ginie. Wychowani na „Trylogii" jesteśmy szczególnie pobudliwi na takie formy walki, jakie są tam opisane.

Jest może rzeczą bardzo niepopularną mówić te rzeczy, ale przecież powiedzieć je trzeba, gdy się czuje, że one mogą być pożyteczne. Formy walki w tej wojnie, która się rozpoczęła, są zupełnie różne od opisów sienkiewiczowskich.

Normalnym na przykład, powszechnym procesem, jaki zawsze dokonywał się na każdej emigracji politycznej, był proces powolnego jej usychania, powolnego wsiąkania ludzi w zagony obcych gleb, aż do zupełnego wykończenia się danej emigracji. Jest to proces naturalny i nie sądźmy, że akurat ta nasza emigracja jest wyjęta spod tego prawa. Otóż nową Górą Montekasyńską na czasy dzisiejsze, która się wznosi przed nami, jest to zadanie, aby normalny proces usychania odwrócić rozumem i wolą, aby go na jak najdłużej można przyhamować. **Ta emigracja długo nie powinna ulegać temu procesowi, nie powinna wsiąkać w obce środowiska.** Wynaradawianie się własne, czy przez dzieci należy uważać za dezercję, taką samą, jaką by była ucieczka w przeddzień bitwy o Monte Cassino. Oczywiście chodzi o istotę odpryskiwania, a nie o formę. Nie o przyjęcie z konieczności obcego obywatelstwa, czy pracę w obcych instytucjach, ale o utrzymywanie się przy treści interesu polskiego. Niech tu nikt nie przytacza argumentów „dość - już - cierpiętnictwa", albo „dania - dziecku - szansy", bowiem społeczeństwa zachodnie wchodzą w taki sam akurat kołowrót jak nasz i szansa jutro będzie prawdopodobnie taka sama dla wszystkich.

ORGANIZACJA UCHODŹSTWA

Używając skrótów perspektywistycznych, trzeba powiedzieć, że chodzi o to, aby na tle krajów wolnego świata, w nich, ale równocześnie poza nimi, istniała odrębna, silnie związana w sobie, sprawna i szybko reagująca społeczność polska. Część żywej Polski, której Opatrzność kazała przez pewien czas mieszkać wśród obcych.

Gdy się patrzy na dziesięć ubiegłych lat emigracji, przychodzą smutne refleksje na temat niedoskonałości polskiego rozumu. Zakładało się departamenty, biura i sekretariaty — żałosne duplikaty prawdziwych ministerstw i biur. Kosztowało to olbrzymie pieniądze i tysiące rozczarowań. Bo się nie zorientowano na czas, że nie tego teraz trzeba. Była to mozolna organizacja złudzeń, w miejsce koniecznej organizacji rzeczywistości. Dziś potrzeba kierownictwa politycznego, które by się nie wyżywało w formalizmie biurokratycznym i nie imitowało niezastosowalnych form, ale które by umiało pomóc emigracji w zorganizowaniu się dla wykonania żywych, stojących przed nią zadań. **Tych kilkaset tysięcy, czy też milion Polaków, mieszkających po całym świecie, powinno być związanych w jedną całość.** To społeczeństwo powinno być policzone, powiązane i sycone informacją. Powinno mieć własne, terenowe, właściwie i samodzielnie wybrane organizacje, które by się łączyły w wyższe związki, aż do jakiegoś związania centralnego na górze.

W ten żywy organizm o normalnym społecznym krwiobiegu powinny być wpuszczane odpowiednie pożywki. Jest absurdem dawanie temu dobrowolnemu społecznemu organizmowi jako pożywki mikstury swarów politycznych, od których idiotyzm bije na setki mil. Widać przecież wyraźnie, że zasycanie emigracji taką trucizną wywiera odwrotny skutek od zamierzonego: zaczyna tworzyć psychiczne warunki do szybkiej przemiany emigracji z politycznej na zarobkową!

Jeśli krwioobieg jakiegoś organizmu ma funkcjonować normalnie, musi otrzymywać pożywki dla tego organizmu właściwe. W interesie polskim leży, ażeby emigracja istniała, ażeby istniała jako społeczeństwo szeroko rozproszone, ale równocześnie jak najbardziej związane. Stąd w krwioobieg tego organizmu trzeba dawać te pożywki, które mają zdolność wiązania oraz te, które zasilają odrębność narodową: właściwą i pogłębioną wizję trwania na emigracji, trafne wskazywanie celów, właściwe wzory rozwiązywania spraw finansowych, szkoły, elementarze, podręczniki, książki beletrystyczne i popularno-naukowe, prasę o powszechniejszej skali, teatry oraz wiele innych spraw, a równocześnie usilną pracę w polityce międzynarodowej oraz rozumnej propagandzie.

ROLA I MECHANIZM OPINII

W tak zwanych szerokich masach jest daleko więcej powagi i zdrowego sensu, niż się politykom wydaje. Przez zły jednak zbieg okoliczności utarł się na emigracji naszej, jednej z najlepszych i najofiarniejszych emigracji jakie istniały (choć może jeszcze niezbyt rozbudzonej myślowo i woluntarystycznie) nałóg identyfikowania celów patriotycznych z takimi czy innymi nazwiskami i z takimi czy innymi instytucjami. Z biegiem czasu sporo nazwisk się zgrało i skompromitowało i oto wydaje się, że zachwiała się równocześnie z tym sama sprawa.

Jest pilnym zadaniem publicystyki przekonywanie ludzi, że sprawa polska jest rzeczą samą w sobie, że jest niezależna od kierowniczych osób i instytucji, niezależna jest nawet od własnych symbolów, ponieważ i one mają charakter tylko służebny. Jeśli osoby i instytucje się skompromitowały, sprawa zostaje nietknięta; musi znaleźć tylko nowe sługi.

Ale zjawisko powyższe nie jest jedyną niedoskonałością obecnej społeczności emigracyjnej, przy wszystkich jej olbrzymich zaletach. Istnieje również niedoskonałość druga: nieumiejętność, czy lękliwość w wytwarzaniu opinii publicznej. Źle działają na emigracji oceny zjawisk, źle działa opinia społeczna. Jest ona za pobłażliwa, za powolna i za rozlazła. Płynie to z tej przyczyny, iż ludzie za mało dokładają wysiłku, aby r o z u m i e ć dokładnie poszczególne sprawy i w następstwie tego zrozumienia śmiało wyrażać sąd na podstawie oceny normalnego

(Dokończenie na str. 2)

*) Ciągle jeszcze nie można się doprosić od emigracyjnych organizacji politycznych i społecznych uzgodnionej cyfry ilości polskich emigrantów politycznych w krajach wolnego świata. W różnych opracowaniach podawane są bardzo różne cyfry, od 500.000 osób do 1.200.000. Pismo nasze przyjmuje szacunkową cyfrę około miliona, która wydaje się nam najbliższa prawdy.

Do końca roku bieżącego wyjdzie jeszcze (łącznie z numerem bieżącym) — 6 numerów ŻYCIA (w tym przedgwiazdkowy i gwiazdkowy łącznie jako podwójny). W liczbie powyższej będzie kilka numerów zwykłych, oraz kilka numerów s p e c j a l n i e pewnym tematom poświęconych. Przygotowujemy następujące numery s p e c j a l n e :

NIEDZIELA — 27 LISTOPADA 1955.

NIEMCY W 10 LAT PO KLĘSCE

Numer specjalny poświęcony omówieniu stanu Niemiec współczesnych,

NUMER SPECJALNY — 8 STRON. CENA: 2/- szyl.

NIEDZIELA — 4 GRUDNIA 1955.

CZY ŻYCIE KULTURALNE EMIGRACJI ZAMIERA

— JAK TWIERDZI POWROTOWA PROPAGANDA REŻYMU.

N u m e r w y d a w n i c z y, który obrazując pracę Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" i jego plany na rok 1956, ma w osobnym artykule przedstawić życie kulturalne emigracji.

NUMER ZWYKŁY — 4 STRONY. CENA: 1/- szyl.

NIEDZIELA — 18 GRUDNIA 1955 i
NIEDZIELA — 25 GRUDNIA 1955.

NUMER GWIAZDKOWY I MICKIEWICZOWSKI

N u m e r g w i a z d k o w y, podwójny, wydany łącznie na dwa tygodnie, oprócz materiału okolicznościowego, będzie zawierał przede wszystkim artykuły o Adamie Mickiewiczu w stulecie śmierci poety ze szczególnym uwzględnieniem motywów religijnych jego dzieła.

NUMER ŚWIĄTECZNY — 8 STRON. CENA: 2/- szyl.

Zwracano nam z kilku stron uwagę, iż dla P. T. Kolporterów naszego pisma jest utrudnieniem przy obliczeniach miesięcznych fakt zmiany ceny poszczególnych numerów w zależności od ilości stron. Rozumiemy tę niedogodność i bardzo za nią przepraszamy. Ale w inny sposób tego technicznego problemu rozwiązać się nie da. ŻYCIE jest najtańszym tego formatu pismem na emigracji. Cena 1 szylinga ledwo wytrzymuje kalkulację, a dodanie jednej choćby kartki już ją przewraca. Dlatego, utrzymując na razie cenę 1 szylinga za numer zwykły, przy powiększeniu numeru zwiększamy cenę w proporcji 6 d. od jednej kartki. Okazuje się często przy występowaniu ważnych problemów, że zwykłe (4-stronicowe) numery nie są w stanie objąć koniecznej treści i numer trzeba pod względem objętości zwiększyć. Tak się dzieje, gdy co miesiąca zamieszczamy 2-stronicowy dodatek ŻYCIE KRAJU, tak jest przy numerach poświęconych ważnym problemom. Niedogodność wspomniana wyżej występuje więc ze względu na specjalny charakter ŻYCIA jako **pisma problemowego**; problemy tak dominują nad całością pisma, iż wyznaczają mu również zmienną objętość poszczególnych numerów.

(Dokończenie ze str. 1)

zdrowego sensu. Zwłaszcza na emigracji, w warunkach stałego bojowania o najwyższe wartości, opinia publiczna powinna być, jak brzytwa i ciąć jak brzytwa.

Przyglądamy się na przykład od wielu lat polskim zdarzeniom wewnętrznopolitycznym. Na tle tych lat widać wyraźnie, że jedno z narzędzi polityki polskiej, tzw. grupa zamkowa knoci bez przerwy jedną sprawę za drugą. Ma takiego „pecha", że czego się tknie, wszystko zawala. Naprzód przez wiele lat tak układała warunki, że od udziału w pracach politycznych odcięta została poważna część emigracji politycznej. Później, gdy każdemu stało się już jasne, że sytuacja jest nienormalna i szkodliwa, a same strony podzielonego społeczeństwa zaczęły się jednoczyć, wspomniana grupa nie dopuszcza do zjednoczenia. Ale żebyż tylko to! Nie dopuściwszy do zjednoczenia, nie umiała na innej zasadzie zorganizować sprawnego aparatu do prac na rzecz sprawy polskiej. A teraz nowy „pech": premier ugrupowania zdradził ideały i pojechał w objęcia komunizmu. Coś za dużo tych pechów!

Daleki jestem od twierdzenia, że wszystkie te nieszczęścia robione są naumyślnie, aby położyć sprawę polską, ponieważ na takie twierdzenie nie mam dowodów. Uważam tylko, iż utrzymywanie takiego stanu rzeczy dzieje się wbrew zdrowemu sensowi i wbrew przyjętym na całym świecie zwyczajom. Jeśli jakiemuś rządowi, jakiemuś systemowi, prezydenckiemu, czy nawet monarchicznemu coś się zbyt często w rzeczach zasadniczych nie udaje, to występuje na widownię sprawna opinia publiczna i taki rząd, czy taki prezydent idzie szybko w zacisze domowe. Odchodzą oni nie dlatego, aby się ich o coś podejrzewało, ale dlatego, że za wielkie wartości są w grze na to, aby można było ryzykować zbyt częstą pechowość.

To, co powiedziałem powyżej nie oznacza, iż skrytykowawszy „zamek" bezkrytycznie ustosunkowuję się do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Powinniśmy raz jeszcze postawić nasze myślenie polityczne na poziomie wyższym od powiatowego przypiecka. Polityka jest rzeczą, która wymaga przede wszystkim jasnej i swobodnej myśli. Wszelkie rezerwacje i nietykalne tabu powodują panowanie bezmyślności i uśmiercają politykę. Dlatego trzeba zaostrzyć zmysł obserwacji i nie bać się rozważać wszystkich problemów, najbardziej nawet drażliwych.*)

Podobnie jest w obecnym wypadku. Ponieważ tematem artykułu jest polityka emigracji, więc piszę o zjawiskach, które wszyscy obserwujemy. A czy TRJN będzie polską reprezentacją, tego nie wiem i nie mogę przewidzieć. Bo to zależy tylko od niej samej, od tego, czy potrafi do tej roli dorość. Osobiście trwoży mnie wiele jej cech. Przede wszystkim jej nieruchawość i brak polotu, brak wizji. Wygląda tak, jak gdyby cała reszta sklerozy po obsłużeniu obsady „zamku" osadziła się na wygodną drzemkę w aortach i tego zacnego grona. Na każdą goretszą zachętę do większej aktywności, słyszy się stamtąd przy geście rozkładania rąk odpowiedź: „Ale, bo cóż można więcej zrobić?" Martwi mnie tendencja i tu także widzenia organizacji emigracyjnej we wzorach biur, ministerstw i departamentów, a nie w wielkiej, dynamicznej, żywiołowej organizacji diaspory, z której poparcia wyłoni się rzeczywiste działanie polityczne i to w formach, jakie w danej chwili będą najbardziej potrzebne. Jeśli wszakże TRJN potrafi się zaktywizować i stanie na poziomie, to wszyscy uczciwi ludzie nie tylko ją uznają, ale gotowi są — przypuszczam — powiesić na ścianach swoich domów grupowe zdjęcia „zjednoczenia", aby patrzeć na twarze ludzi, którzy nie mają ani zbyt częstego pecha, ani nie dali się wchłonąć inercji.

To jest punkt bardzo zasadniczy. Szary człowiek emigracji nie może mieć poczucia, że jest okpiwany. To ono, to właśnie poczucie sprawia masową ucieczkę emigrantów do wysokich tygodniówek z „bonusem" i do domku z samochodem przy odżegnywaniu się od spraw publicznych. Aby znaleźć wyjście z tego dylematu i środek niezawodny na wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa polityczne — emigracja musi przywołać z powrotem zdrowy sens w ocenie zjawisk publicznych i odbudować silną opinię publiczną. Znaleźć brzytwę i szydło. Brzytwą odcinać w sferę milczenia zbytnich pechowców, a szydłem kłuć w starą panią wygodnisiów i celebrantów, aż truchcik zamienią w galop.

---

*) Aby uprzedzić możliwe zarzuty, trzeba wyraźnie powiedzieć: Nie warto by było żyć w takich warunkach, w których człowiek nie mógłby, posłużywszy się uzasadnionymi argumentami, powiedzieć tego co myśli. Jak dla każdego niezhisteryzowanego człowieka Polska i jej dobro jest dla mnie wyższą wartością od każdego prezydenta i premiera, choćby jeden miał dożywotni tytuł, a drugi prawo do zdrady. Świecenie w oczy legalizmem, dziś, w 16 lat po wyjściu z Kraju, uważam za dziecinną zabawę i niedocenianie inteligencji szerokich mas polskich. Legalizm nie jest rzeczą, którą się trzyma jak brelok w kieszeni kamizelki i nie służy do tego, aby na widok jego upadać nosem na ziemię jak buszman na widok blaszanych świecideł. Legalizm jest zawarty w sprawie polskiej, bo dla niej i z niej powstał. Kto jej **widocznie** służy, uprawia legalizm, kto ma w jej sprawach pecha, przestaje być legalnym tabu.

SPRAWA REPREZENTACJI

Tak czy inaczej, emigracja musi mieć swoją reprezentację naczelną Jest jasne, że jeżeli mamy spełnić swe emigracyjne zadania, musimy być tak zorganizowani, aby w imieniu nas przemawiał jeden zespół głosów. Do tej roboty trzeba się wziąć natychmiast. Proces wyłaniania, czy umacniania reprezentacji musi iść z dwóch kierunków: od góry i od dołu.

Nie jesteśmy społeczeństwem początkującym i nie mamy zwłaszcza kilkuset lat czasu, aby sobie pozwolić na powolne, progresywne wyłanianie zawiązków reprezentacji. To musi iść piorunem. Stąd istniejące zadatki organizacji cieszącej się poparciem większości, powinny uczynić wszystko, co jest w ich mocy, aby przez fakty, przez dokonania, przez osiągnięcia wysunąć się istotnie na czoło społeczeństwa emigracyjnego w taki sposób, iżby sama w i d o c z n a z a s ł u g a dokonała nominacji.

W stosunkach emigracyjnych bardziej niż gdzieindziej wysuwa się na czoło to zasadnicze kryterium utrwalania się reprezentacji naczelnej: kryterium sprawności działania. Kryterium sukcesji legalnej wytlało bardzo znacznie i nie ma czasu czekać aż się zregeneruje. Jeśli, pozostawiona w spokoju, ożyje i połączy się kiedyś z całym nurtem emigracyjnym, tym lepiej dla spraw polskich; jeśli w dalszym ciągu będzie się rozsypywała, nie może to oznaczać, że tylko dla tej przyczyny emigracja nie spełni tego, co ma do zrobienia.

W tej chwili obowiązywać winna przede wszystkim nobilitacja z zasługi. Mogło się to było stać już dawno i z wielu okazji. Mogła się była taka działalność wytworzyć wewnątrz organizacji kombatantów, w Zjednoczeniu Polskiego Uchodźstwa Wojennego, w Zjednoczeniu Stowarzyszeń Społecznych, czy jak proponuje p. Mieroszewski, w obrębie organizacji Skarbu Narodowego. Obecny obrót spraw wykazuje, iż najwięcej szans posiada TRJN. Niech jej się najlepiej i najszybciej to trudne zadanie uda!

Ale proces związywania i uaktywniania emigracji musi iść równocześnie i od dołu. Emigracja powinna być przede wszystkim właśnie powiązana. To powiązanie musi się dokonywać wszechstronnie przez organizacje i stowarzyszenia wszelkiego typu, przez związki, komitety i kluby, przez koła kombatantów, koła zbierania pieniędzy i przez oddziały stronnictw politycznych, (nie wspominam w tym kontekście o organizacji parafialnej przeznaczonej dla celów religijnych, choć równocześnie stanowi ona najsilniejszą więź całego społeczeństwa polskiego).

Przy tym wszystkim muszą być zachowane dwa warunki: musi być przezwyciężany partykularyzm lokalny i musi być wytworzone zrozumienie, że każde najdrobniejsze środowisko i najmniejsza, najbłahsza w nim organizacja jest żywą cząstką wielkiego ruchu pomagania Polsce. Znam ośrodki, gdzie 15 miejscowych stowarzyszeń walczy zażarcie między sobą w obrębie 500 osobowej społeczności o tytuł pierwszeństwa. Wewnątrz zaś samych stowarzyszeń walka idzie o to, której partii politycznej przedstawiciel będzie na najbliższej zabawie jesiennej siedział przy kasie biletowej, a który przy szatni. Nagle ogarniają taki ośrodek kręgi odurzenia: znika rzeczywistość, Polska, Anglia, łagry sowieckie, glob ziemski, galaktyka i wszechświat, a pozostaje tylko sprawa prezesa Pawła, który podstawia nogę w wyborach lokalnych prezesowi Gawłowi.

W wielkiej klawiaturze emigracyjnego instrumentu ta struna nie odpowiada, ogłuchła na tak długo, aż wiekopomna zwada zostanie ostatecznie rozwiązana. A zwady takie mają zwyczaj trwać długo, latami. Gdyby w centralnej reprezentacji emigracyjnej istniała, jak istnieć powinna, mapa ośrodków polskich na wolnym świecie, opisany ośrodek musiałby być oznaczony czarną chorągiewką bezwładu. Jak wielki jest w tej chwili las czarnych chorągiewek? Chyba olbrzymi!

Mimo gromkich odżegnywań się i zniechęcenia, sądzę, iż przygniatająca większość emigrantów żyje w gotowości do czynnej walki, gdy nadejdzie odpowiednia chwila, wraz z decyzją poddania się ostrej dyscyplinie, jakiej wymaga każda organizacja wojskowa. Ale do tego czasu uważają oni, iż mogą robić to, co im się żywnie podoba. Otóż tak nie jest. Powiedziane tu zostało poprzednio, że formy walki w naszych czasach zupełnie się zmieniły i że ta decydująca **już** się rozpoczęła. Może się tak zdarzyć, że powrót do wolnej Polski odbędzie się bez jednego wystrzału i bez zrzucenia choćby jednej bomby wodorowej na kogokolwiek. Ta nowa walka jest jednak nie mniej zacięta od dotychczasowej i nie mniej wymagająca odwagi, poświęcenia i dyscypliny. Dyscypliny tym trudniejszej, że nie narzucanej z zewnątrz, lecz nakazanej sobie samemu.

Wymaga ta walka przede wszystkim, aby na mapie ośrodków polskich w wolnym świecie nie było w ogóle czarnych chorągiewek nieczynności. Siła emigracji leży w tym, że jest nas tak dużo, że jesteśmy wszędzie, że jesteśmy gotowi do działania, że na dane hasło szybko możemy roznieść po świecie sformułowania naszych punktów widzenia, że składając rocznie **jedną trzechsetną** naszych zarobków, możemy rozporządzać niezależnym a wystarczającym pieniądzem, na który nikt obcy nie będzie miał wpływu.

Jeszcze jedna uwaga powinna być uczyniona w związku z tematami organizacyjnymi. Anglicy, wśród swoich ujemnych i dodatnich właściwości, mają jedną genialną cechę organizacyjną: dodawania do wiązań już istniejących dziesiątków przybudówek, dodatków, rozgałęzień, w miarę powstawania potrzeb. Polacy są w tym wypadku pryncypialni: jeśli już organizacja, to pod strychulec, na słę, według jednego prawidła. Dajmy ośrodkom prowincjonalnym swobodę kultywowania ich własnych cech i właściwości. Żyją przecież na przestrzeni setek tysięcy mil i w bardzo różnych warunkach. Niech zostaną wszystkie ich stowarzyszenia i związki, polityczne, społeczne, teatralne, chórowe i sportowe. Byleby istniał d z i a ł a j ą c y komitet koordynacyjny, który by wiedział, że na dany sygnał, sportowcy mają rzucić piłkę i dyski, a zespoły amatorskie teksty Sądka i Budzyńskiego, aby biec rozpowszechniać tezy polskich żądań.

BUDŻET EMIGRACJI

Pełno jest gadania na temat agentur i pieniędzy czerpanych z obcych wywiadów, oraz na temat braku p o l s k i c h pieniędzy na jakąkolwiek poważną robotę polityczną. Jestem głęboko przekonany, że emigrację stać, bez trudu i bez niczyjego uszczerbku na dostateczną ilość pieniędzy potrzebnych robocie politycznej z prawdziwego zdarzenia. Sprawa sprowadza się do dwóch czynników: umiejętności wzbudzenia zaufania i umiejętności zorganizowania zbiórki.

Zamiast pisania długich rozważań, chciałbym przy tym twierdzeniu powołać się na opinię cudzoziemców, którzy przyglądają się z boku naszemu wychodźczemu życiu. Jednym z tych finansowych speców jest Anglik, drugi Amerykanin.

Anglik ocenia majątek Polaków zamieszkałych tylko w Wielkiej Brytanii w nieruchomościach i kontach oszczędnościowych na 25 milionów funtów. Twierdzi on, że gdyby ten znaczny walor skupić w jednej instytucji finansowej, angielskiej czy stworzonej przez Polaków, to z samych obrotów i obsługi tych sum powstałyby takie odsetki, które by opłaciły wszystkie potrzeby polityczne emigracji i jej zadania kulturalne.

Mówiono mi, iż jeden z poważnych działaczy polskich w Stanach Zjednoczonych zasięgał opinii fachowców specjalizujących się w ocenie siły finansowej różnych środowisk ludzkich na temat oceny możliwości płatniczych emigracji polskiej w wolnym świecie. Na ekspertyzę trzeba było czekać kilka długich tygodni, ponieważ zapytywany żądał kilkakrotnie coraz to nowych dodatkowych wyjaśnień i statystyk. Po dwóch miesiącach ekspertyza była wykonana, a opierała się na liczbie 800 tysięcy Polaków z nowej emigracji, przy znacznym zróżnicowaniu skali zarobków w rozmaitych krajach. Ocena wyniosła sumę 1.200.000 dolarów rocznie, i zakładała, że każdy dorosły emigrant zdolny jest złożyć bez odczucia uszczerbku od 2 do 3 dolarów na rok.

1.200.000 dolarów, 400.000 funtów rocznie to suma jak na stosunki emigracyjne potężna. A równocześnie, wydaje się, zupełnie realna do osiągnięcia. Nie tylko dlatego, że zasady tej diagnozy były już poprzednio sprawdzane na innych narodowościach (Żydzi, Litwini, Ukraińcy), ale jeszcze z innego powodu. Otóż trudno byłoby uwierzyć w to, że ludzie, którzy w dziesiątkach bitew chcieli dawać za sprawę Polski życie, teraz nie mieliby dać kilkunastu szylingów akurat i dosłownie za to samo?

Dwa tylko warunki musiałyby być uprzednio spełnione: pierwszy — aby ludziom przypomnieć, iż dzisiejsza sprawa jest absolutnie tą samą, jaka była w walce z Niemcami, i drugi — żeby ludzi przekonać, że nie zostaną okpieni.

PIĘŚĆ I ROZUM

Jest to najdziwniejsza walka, w jakiej uczestniczyliśmy, jaka w ogóle istnieje. I chyba największa od czasów średniowiecza z jego stałym zagrożeniem od wschodu i południa. Przed pięciu laty na łamach ŻYCIA ogłosił o. I. Bocheński artykuł pt. „Lenin, czyli o znaczeniu tomizmu". Autor powiedział w artykule, że Lenin był błądzącym, grzesznym człowiekiem, ale nie był takim głupcem, za jakiego chce go mieć uproszczona hurra-propaganda. I że jest błędem nie do darowania, iż się tak mało robi w zakresie przeciwstawiania tezom komunistycznym własnych, chrześcijańskich twierdzeń. Artykuł wzburzył umysły niektórych ludzi na emigracji, potoczyła się długa dyskusja. Ale ponieważ sprawy międzynarodowe nie były wówczas tak wyraziste jak dziś i napięcie nie było tak stężone, dyskusja się rychło wypaliła i utknęła na martwym punkcie. Teraz dopiero widać, jak słuszną była naczelna teza owego artykułu.

Wszystko, co się o nieludzkości komunizmu mówi, jest prawdą. Prawdą są łagry z ich 20 milionami męczenników. Prawdą jest tajna policja z kazamatami tortur. Prawdą jest to, że nigdy i za żadną cenę świat tego systemu nienawiści przyjąć nie może. Ale oprócz tych wszystkich oczywistych prawd przez nikogo z nas nie kwestionowanych i przez wszystkich nas najsilniej potwierdzanych, jest również prawdą, że komunizm występuje z pewnymi treściami, z pewnymi twierdzeniami. Treścią jest już sama doktryna komunistyczna, która dla tylu ludzi na Zachodzie ma pierwiastki fascynujące. Treścią są okresowe aplikacje koncepcyjne i taktyczne, które komunizm z wielką zręcznością i roztaczaniem pozorów słuszności lansuje po świecie. Obfita na przykład w różnego rodzaju treść jest obecna komunistyczna propaganda powrotu emigracyj do krajów, która przecież nie jest samym tylko czystym hasłem, ale wyposażona została również w argumenty. Czy wystarczy na jej unieszkodliwienie głosić pustą w treści i źle napisaną odezwę protestacyjną i potępiającą?

Latanie po świecie i krzyczenie o łagrach to jeszcze nie wszystko, bo — jak uczy doświadczenie — Zachód ucisza nawet swoje własne ofiary komunistycznych kaźni, uważając, że Sołówki i Mongolia leżą daleko i że jeśliby nawet mogły przyjść na Zachód, zmienią się i złagodnieją. Więc samo łagrowanie nie wystarcza, trzeba jeszcze rozszyfrowywać, kompromitować, wydobywać sens treści, którymi komunizm częstuje wolny świat. A w i ę c i c h t r e ś c i o m p r z e c i w s t a w i a ć w ł a s n e.

Jestem bardzo ciekaw, gdzie wśród setek towarzystw i biur polskich jest ośrodek, który by się zastanawiał i pracował nad tymi sprawami? Po przeczytaniu tego artykułu wskaże mi się dramatycznym gestem na centralę zbierania prasy wychodzącej w Kraju. Mały pokoik z jednym pracownikiem na „part time job", który wycina z podarowywanych gazet i wkleja na wielkie arkusze wiadomości o tym, że w Pawłowicach już trzeci rok nie jest naprawiona dziura w moście, a w Bochni „spółdzielnia" powiatowa ma na sprzedaż jedynie igły bez ucha.

A potrzeba przecież całkiem czego innego. Komunizm nieustannie zmienia oblicza pokusy. Jest w stałej ofensywie i tysiącami kanałów wysyła swoje coraz to nowe próbki, bez wartości co prawda, ale w ekscytującym opakowaniu. W swojej nowej na przykład taktyce komuniści prezentują światu treści i sformułowania, z których pewna ilość ma dużą dynamikę pozornej słuszności. Jest zadaniem emigracji stworzenie platformy, z której, czy na której owe treści byłyby właściwie naświetlane. Jeśliby emigracja nie umiała wykryć fałszu w poszczególnych twierdzeniach komunistycznych i nie miałaby na nie prawdziwych odpowiedzi, nie byłaby emigracją polityczną, ponieważ do istoty emigracji politycznej należy posiadanie określonej a odmiennej od zaborcy prawdy. Chodzi więc tu o walkę na intelekty. Nie załatwia sprawy słuszny, generalny slogan przeciwkomunistyczny, potrzebna jest czujna, natychmiastowa ofensywa przemyślanych treści na poszczególne każdorazowe twierdzenia komunizmu.

Przykłady i potrzeby idą w setki. W chwili obecnej reżym stara się wmówić w Polaków, że komunizm po okresach prób i przemian wykrystalizował się w wielką ponadczasową koncepcję humanistyczną, która niesie człowiekowi szczęście i radość. W przeszłości były owszem, pomyłki i terror, były łagry i tortury, ale to minęło, teraz wszystko się zmienia. Czyż ta propaganda, podawana w setkach i tysiącach odmian nie wymaga precyzyjnie przemyślanych odpowiedzi?

Albo prace sztabu „katolików reżymowych", wylęgarni formuł dla komunistycznych założeń? Jedną z tych formuł jest twierdzenie, że komunizm stanowi naturalną fazę rozwojową historii, przez którą ludzkość musi przejść. Dalsze twierdzenie dowodzi, że w tym stanie rzeczy Kościół powinien szukać form współżycia z komunizmem, aby się w ogóle ostać. A im prędzej to uczyni, tym dla niego lepiej.

Jeśli zaś chodzi o sprawy polskie, jedno z dalszych twierdzeń oznajmia, iż Polska, jak wszystkie inne państwa w świecie, musi znaleźć się w obrębie jednego z dwóch istniejących obecnie bloków i że interes jej wymaga, aby znalazła się w bloku sowieckim jako tym, który zwycięża i opanuje cały świat. Albo wskazywanie na przykład obecnego rozwoju Polski: budownictwa, uprzemysłowienia, wzrostu czytelnictwa, zaniku analfabetyzmu itp. jako dowodu na skuteczność i jedyność ustroju komunistycznego.

We wszystkich tych i setkach innych twierdzeń, które idą na podbój umysłów polskich i nie polskich, zawarty jest podstawowy fałsz, ale szata zewnętrzna twierdzenia, przykłady i ilustracje tezy są zwykle pełne pomysłowości i niekiedy półprawd. Nie należy sądzić, iż są one nieszkodliwe i nie wywierają wpływu na ludzi. Jest przeciwnie. I dlatego jednym z naczelnych obowiązków emigracji polskiej jest nieustające śledzenie poszczególnych faz propagandowych komunizmu i natychmiastowa ich dekonspiracja przez szeroko rozpowszechniane, dokładne argumenty.

IDEA NADCHODZĄCEGO POKOLENIA

I wreszcie ostatnia, może najważniejsza sprawa.

Tragedią współczesnego świata politycznego jest to, że nie ma w tej chwili innej politycznej koncepcji uniwersalistycznej, prócz koncepcji komunizmu. Świat zrasta się w jedno, a nikt inny nie chce wziąć odpowiedzialności za całość, chcą tylko Sowiety. Polityki poszczególnych państw, nawet polityka Stanów Zjednoczonych, prowadzone są egocentrycznie i na zasadzie poszczególnych partykularyzmów. Nie ma wielkich koncepcji ogólnych, które by uwzględniały to, że nadszedł czas, kiedy — aby obronić swoje własne państwo, choćby najpotężniejsze — trzeba bronić każdego innego w tym samym stopniu co swoje.

Ten stan zapóźnienia światowej myśli politycznej wyzyskują Sowiety dla swego uniwersalizmu w bardzo znacznym stopniu, a w czasach ostatnich poczyniły w tym zakresie wiele niebezpiecznych posunięć. Komunizm wyszedł z materialistycznej myśli Zachodu. Zdynstansował rodzica w konsekwencji, natężeniu i bezwzględności, nie pozostaje wszakże wątpliwości, że korzenie tej koncepcji tkwią — tu. W swej nowej fazie naporu na Zachód i w planie rozłożenia go od wnętrza, przypomniano sobie na Kremlu o istnieniu wielkich złoży materialistycznych w krajach wolnego świata. Wszakżeż to w ofensywie penetracji idealny sojusznik! Jeśli mu się tylko udowodni, przez poniechanie zbyt krwawych rekwizytów, jednorodność, czy pokrewność założeń, rezultaty mogą być oszałamiające. W tej właśnie chwili komunizm zaczyna się odwoływać do tych swoich naturalnych sojuszników na Zachodzie i proponować im tworzenie wspólnego frontu „humanistycznego", jak przed drugą wojną światową z podobnych względów, tylko w mniejszej skali, odwoływał się do lewicowych partii o tworzenie wspólnych „folksfrontów" politycznych.

To niebezpieczeństwo musi być przezwyciężone. Do walki z nim występuje czynnik antymaterialistyczny. W różnych postaciach i natężeniach znajduje się on również w krajach Zachodu, znajduje się wszędzie, jakkolwiek jego mobilizacja i uświadomienie sobie zadań nie wszędze jest zadowalniające.

Rozpoczęła się wielka walka ideowa, która toczy się teraz już w każdym punkcie globu. Za żelazną kurtyną w swej nagiej postaci, na Zachodzie pod pretekstami i w różnych rodzajach kamuflażu. Emigracja polska ma obowiązek brania w tej walce jak najgorliwszego udziału. W następstwie naszych przejść jesteśmy w życiu społecznym szczególnie wyczuleni na czynniki niematerialne, co nas wyznacza do szczególnej aktywności w okresie mobilizacji obozu antymaterialistycznego. Tym istniejącym cechom trzeba nadać tylko właściwy kierunek, aby się nie marnowały i rozpraszały w jałowym narzekaniu na beznadziejność. Niezbędne jest zdanie sobie sprawy z istotnej sytuacji politycznej na świecie w jej najgłębszych, najbardziej zasadniczych układach. **A budzić to uświadomienie ma myśl polityczna emigracji** w swych nieustających staraniach szukania istotnych treści, sił i prądów współczesnego świata, ich natychmiastowego zrozumienia i politycznego opracowania.

Ta ostatnia sprawa, sprawa nadejścia nowej fazy wielkiej walki ideologicznej, ma w środowisku polskim jeszcze jeden bardzo ważny aspekt. P r o b l e m d o r a s t a j ą c e j m ł o d z i e ż y.

Ta młodzież, częściowo urodzona jeszcze w Kraju, ale w całości już wychowana przez obce szkoły, obojętnieje na polskie sprawy, przedstawiane jej w tradycyjnych, jękliwych tyradach. Młodzież uważa, iż są to dla niej sprawy dalekie, zaściankowe, dawno przebrzmiałe i nudne. Nie umieją one zapalić jej serc, spragnionych natchnień najbardziej współczesnych. Zarys sprawy polskiej w jej kształcie wczorajszym nie może poruszyć młodości, w najlepszym razie wywołuje łzę sentymentalnej litości. Ale pragnienie człowieka zaczynającego życie nasycić a wyobraźnię i myśl uskrzydlić może i musi wizja potężnej walki, która oto rozgorzała i obejmuje nie tylko samą Polskę, ale i cały świat.

Walka idei, o największym chyba nasileniu, jakie znał dotąd człowiek.

Józef Kisielewski

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Kongres historii Kościoła. W Ottawie odbył się XXII doroczny kongres historii Kościoła, urządzony przez Kanadyjskie Stowarzyszenie Historii Kościoła Katolickiego. Kongres, któremu patronował arcybiskup Maria Józef Lemieux, obradował w dwóch sekcjach. W sekcji francuskiej były rozpatrywane następujące zagadnienia: „Pionierzy niezależnej i katolickiej pracy w Kanadzie francuskiej", „Oblaci w dolinie Outaouais", „Misje w Kanadzie", „Różaniec u Indian kanadyjskich", „Nieusuwalni proboszczowie w Kanadzie francuskiej". Angielska sekcja obradowała nad innymi aspektami Kościoła w Kanadzie. Obie sekcje odbyły wspólne zebranie publiczne pod przewodnictwem senatora J. J. Connolly'ego, prezesa Stowarzyszenia urządzającego kongres.

Diecezja monasterska wobec filmu. We wszystkich parafiach diecezji Münster odbyła się Niedziela Kinematografu. Rozdzielono kartki z tekstem przyrzeczenia, jakie składają członkowie Ligi Katolickiej Filmu. Do kartek dołączony był papier, na którym przez podpisanie się diecezjanie mogli złożyć lub odnowić przyrzeczenie, które zobowiązuje w sumieniu do niechodzenia na filmy o treści sprzeciwiającej się wierze lub moralności chrześcijańskiej, oraz do popierania filmów dobrych i zasługujących na obejrzenie. Przed tegoroczną Niedzielą Kinematografu w diecezji monasterskiej około 130.000 osób było zapisanych do Ligi Katolickiej Filmu. Diecezjalny Urząd Filmowy ogłosił, że wielu właścicieli sal kinematograficznych (wszystkich jest w całej diecezji 407) odpowiedziało pozytywnie na apel urzędu skierowany do nich 15 czerwca, by w Niedzielę Kinematografu wyświetlali filmy bogate w treść. Ponadto wielu spośród tych właścicieli pragnie współpracować ze wspomnianym urzędem w sprawie popierania dobrych filmów.

Teatr dla dzieci. W „Angelicum" franciszkanów w Mediolanie otwarto trzeci z rzędu sezon teatru dla dzieci, który prowadzi Towarzystwo Teatru dla Dzieci. Pierwsze przedstawienie wypełniła bajka oparta na motywach klasycznych: „Książę, który nauczył się wszystkiego z książek". Towarzystwo Teatru dla Dzieci ma wystawiać utwory takich autorów jak Charles Vildrac, Salvator Gotta, Olga Villani Usellini, Carlo Goldini, Giorgio Venturini i przeróbkę sceniczną „Wyspy skarbów" Stevensona, a także „Wielkich nadziei" Dickensa. Wysiłki Towarzystwa spotykają się z żywym poparciem wychowawców i rodzin.

II Kongres Artystów Katolickich w Lucernie. Na początku października odbył się w Lucernie II Kongres Artystów Katolickich światowej organizacji katolickiej „Pax Romana". Na kongresie przemawiał generalny asystent kościelny „Pax Romana", biskup Lozanny, Genewy i Fryburga Franciszek Charrière, który podkreślił znaczenie katolickiego artysty ze względu na moralne walory jego sztuki. Na kongres, który swym listem zaszczycił Ojciec św., przybyli reprezentanci wszystkich krajów Europy zachodniej, Ameryki Północnej i Peru. W odczytach i dyskusjach poruszono m.in. następujące problemy: „Artyści chrześcijańscy w świecie współczesnym", „Artysta i społeczność", „Artysta w służbie Kościoła", Artysta katolicki i Pax Romana".

Nowe diecezje w Holandii. Papież erygował dwie nowe diecezje w Holandii: Rotterdam i Groningen. Dotychczas w Holandii była metropolia w Utrechcie, a biskupstwa w Bredzie, Haarlem, Ruremonda i 's-Hertogenbosch (Bois-le-Duc).

Przedstawiciel Ojca św. w Etiopii. Ojciec św. mianował nadzwyczajnego swego wysłannika na uroczystości 25-lecia koronacji cesarza Etiopii Hailé Sellassié I.

Walka z dyskryminacjami rasowymi. Arcybiskup Nowego Orleanu w Stanach Zjednoczonych Rummell wydał list pasterski do diecezjan w związku z niedopuszczeniem przez wiernych księdza Geralda Lewisa narodowości murzyńskiej do odprawiania Mszy św. Czyn ten arcybiskup napiętnował jako pogwałcenie obowiązku czci, jaką katolicy winni są każdemu księdzu bez względu na rasę, kolor skóry czy narodowość. Wobec takiego zachowania się wiernych i wobec braku księży arcybiskup zawiesił w misyjnej kaplicy św. Cecylii w Jesuit Bend, Louisiana, wszystkie nabożeństwa, a w dwóch innych miejscowościach ograniczył je do jednej Mszy św., aż do czasu, gdy wierni wyrażą swą gotowość przyjęcia nie dopuszczonego księdza czy też innych księży, jakich arcybiskup będzie mógł przydzielić.

Prawie z tą działalnością arcybiskupa zbiegła się sprawa dyskrymicyj rasowych poruszona w parlamencie Stanów Zjednoczonych. Deputowany Emanuel Celler postawił wniosek, by parlament zawiesił pomoc federalną dla tych stanów, które „nie wykonały w dobrej wierze decyzji Sądu Najwyższego dotyczącej segregacji lub nie poczyniły rozsądnych wysiłków w celu zabezpieczenia cywilnych praw wszystkich obywateli". Deputowany Celler, jak i senator Douglas odnieśli się przychylnie do sprawozdania Komitetu Żydowsko-Amerykańskiego, w którym podkreślono, że prestiż Stanów Zjednoczonych ucierpiał bardzo za granicą na skutek zamordowania niedawno w stanie Mississippi chłopca murzyńskiego z błahych powodów.

LITERATURA HISZPAŃSKA

TWÓRCZOŚĆ DRAMATYCZNA LORKI

Dwa lata już minęły od czasu ukazania się na łamach ŻYCIA (nr 5, 1953 r.) mojej pracy o poezji pisarza hiszpańskiego Federico Garcia Lorki. W artykule tym z braku miejsca nie omówiłem jego twórczości dramatycznej, z którą, choć nader pobieżnie, pragnę polskiego czytelnika zapoznać w niniejszym szkicu.

Teatr pociągał Lorkę od dzieciństwa. Wiemy, że pasjonowały go obrzędy religijne i przedstawienia teatralne. Do jego pierwszych zabawek należał teatrzyk, a kiedy poeta jako mały chłopiec bawił z bratem w Maladze, pobiegł do tamtejszego teatru budząc powszechną sensację. Czuł od najmłodszych lat potrzebę komunikowania się z ludźmi. Wpierw bawił kolegów, potem przyjaciół i wielbicieli w Madrycie. Zarażał swoją osobowością nawet melancholików. Niebawem z desek scenicznych zaczął się zwracać do większych audytoriów.

Hiszpański teatr przypomina angielski pochodzeniem i istotą. Kiedy we Francji i Włoszech był on dworski i pseudoklasyczny, w Anglii i w Hiszpanii zwracał się do całego społeczeństwa. Powszechnie zrozumiały język, spontaniczne dialogi, śmiałe przenośnie, a nade wszystko obracanie się w obrębie bogatej tradycji balladowej sprawiły, że w krótkim czasie hiszpański teatr stał się ogniskiem scalonej kultury narodowej. Od anonimowego misterium o trzech królach, przez nowatorstwo i próbowanie form takich pisarzy jak Gil Vincente, Lope de Rueda i Juan de la Cueva teatr hiszpański doczekał się genialnego Lopego de Vega, Calderona, Alarcona, Tirsa. Lorca czerpał natchnienie szczególnie od Lopego de Vega i Calderona. Olśniewał go i wzruszał Calderon, rycerz honoru i zaświatów, ale porywał go zaborczy pęd widowisk Lopego, pełnych śpiewek, sentencyj, przysłów i popularnych ballad. Lorca bowiem uważał sztukę teatralną za widowisko i ucztę wzrokowo-słuchową. Lopego przypomina liryzm Lorki i próba nawiązania łączności z widownią. Również muzyka jako niezbędny element widowiska zajmuje u niego poczesne miejsce. Podobnie jak Calderón, zachowuje respekt dla honoru, życie redukuje do symbolicznego znaku, a za każdym jego przejawem dostrzega śmierć. Ale Lorce brakło klucza do niepokojących go konfliktów, bo nie posiadał wiary ani w łaskę ani w odpuszczenie grzechów. Za to posiadał obficie minstrelską imaginację i zmysł śmierci. Jego dramatyczną twórczość porównywano z wcześniejszym nieco teatrem irlandzkim Synge'a, Yeatsa i Lady Gregory, który miał na celu stworzenie pozytywnego narodowego teatru. Podobnie Lorka zbuntował się przeciw sklerotycznemu teatrowi mieszczańskiemu o coraz bardziej wyświechtanym języku i sztandarowej negatywnej moralności. Na scenę wprowadził odświeżający, jędrny język ludzi związanych z ziemią.

Pierwsza sztuka „Czary motyla" nie przypadła do gustu widowni przyzwyczajonej do sztuk Benaventego i braci Quintero. Zeszła ona ze sceny po jednym, jedynym przedstawieniu. Publiczność wygwizdała nowatorskie zagony dwudziestoletniego poety. Treść sztuki zrekonstruował jeden z widzów, albowiem rękopis przepadł. Partie jej jednak ukazały się w „Dziełach wszystkich" wydanych w Madrycie w 1954 r. Pomiędzy kolonię karaluchów spadł motyl z uszkodzonym skrzydłem. Jego nagłe pojawienie się zahamowało powszednie, przyziemne życie owadów. Zaczynają się one zastanawiać nad znaczeniem tak niecodziennego gościa. Starsi i rodzice zabraniają swoim pociechom kontaktowania się z tajemniczym przybyszem. Ale znalazł się ciekawski młodzik, który olśniony cudownymi kolorami skrzydeł motyla przezwycięża strach i zaczyna z przybyszem rozmowę. Pyta go o rozległy świat kwiatów, słońca i błękitnego nieba. Zapaławszy wielkim pragnieniem zobaczenia tych cudowności, karaluch próbuje swych skrzydeł, ale nadaremnie: nie potrafi wzbić się ponad trawę. Wreszcie nadchodzi dzień rozstania. Motyl władający dostatecznie skrzydłami odlatuje w świat zostawiając swego słuchacza w bolesnej rozterce. Już odtąd nie zazna spokoju. Wizja, którą ów czarodziej roztoczył przed jego oczyma, będzie go do końca dręczyć.

Dopiero w 1927 roku w Madrycie wystawił Lorca pierwszą sztukę o normalnej długości, „Mariana Pineda". Tym razem tragedia rozgrywa się w ramach konwencjonalnych. Rzecz dzieje się w Granadzie w XIX wieku. Mariana haftuje sztandar dla powstańców, którzy pod wodzą jej ukochanego Don Pedra Sotomayor chcą obalić monarchię Ferdynanda VII. Spiskowcy uciekają na wieść o zbliżaniu się żandarmerii królewskiej i ostatecznie docierają do Anglii. Mariana odmawia wydania nazwisk spiskowców, za co zostaje skazana na śmierć przez powieszenie. Ginie za wolność. Ale jej ofiara nie jest przekonywująca. Dziwi nagła zmiana w bohaterce. Trudno uzasadnić przeskok od miłości człowieka do miłości jego sprawy. Chociaż sztuka pełna liryzmu spotkała się z przychylną oceną, poeta czuł się zawiedziony w swych oczekiwaniach. Postanowił publiczność teatralną przeszkolić. W tym celu napisał trzy farsy, z których wybija się „Przedziwna szewcowa" dzięki swej prostocie i prawdziwej ludowości. Szewcowa, ładna młódka ma starego męża. Ten, chociaż bardzo cierpliwy, wreszcie mając dosyć jej umizgów i flirtów oraz wybuchów złego humoru, rzuca ją i idzie w świat. Szewcowa staje się obiektem dla plotek całej wsi, szczególnie odkąd przekształciła pracownię na tawernę. Wierna swemu mężowi ugina się ona pod brzemieniem potwarzy i odnosi tryumf moralny, kiedy mąż wreszcie wraca do domu. Ponieważ Lorca pisał farsę, dlatego problemu nieszczęśliwej mężatki, konfliktu rozgrywającego się w sercu Szewcowej, nie rozwiązał. Z ostatnich wypowiedzi bohaterki możemy wnioskować, że jej stosunek do męża nie zmieni się. Bóg jej dał takiego męża, twierdzi, z nim pozostanie do końca. Rozwiązania innego nie widzi i nie pragnie. Do dylematu zawiedzionej żony wróci jednak poeta w innej sztuce.

W tym samym czasie poeta pracuje nad sztukami surrealistycznymi „Audytorium" i „Kiedy pięć lat przeminie". Ukończył tylko drugą z nich. Eksperyment nie był szczęśliwy i został zarzucony ze względu na ograniczoność środków. Poeta teraz zwrócił się ku dramatom ludowym.

W 1931 roku zainicjował stworzenie teatru objazdowego, który by wystawiał klasyczne sztuki w odległych wioskach hiszpańskiej prowincji. Tak powstała „La Barraca", trupa studentów uniwersyteckich, która w najmniejszych osadach wystawia takie sztuki jak „Peribanez" i „Owcze źródło" Lopego. Lorca zbierał doświadczenie.

W 1933 roku poeta wydał pierwszą tragedię ludową z cyklu trzech: „Krwawe gody". Oblubienica ucieka w dzień ślubu z dawnym swym kochankiem. Za usłuchanie głosu pożądania, ziemi, fatum, które na człowieku ciąży, trzeba zapłacić życiem. Podobnie jak u Synge'a w jednoaktówce „Riders to the Sea" matka odzywa się do oblubienicy: „Co mnie twój honor obchodzi? Co mnie twoja śmierć obchodzi? Błogosławione niech będą źdźbła trawy, bo pod nimi leżą synowie moi; błogosławiony deszcz, bo obmywa twarze umarłych; niech będzie Bóg uwielbiony, co nas razem kładzie na spoczynek". Autor okazał się dynamicznym dramaturgiem, który pragnął z pierwotnych form dramatycznych, religijnych obrzędów i inkantacji stworzyć taką formę tragedii, która by łączyła niewymuszoność sztuk dawnych z wymogami współczesnych czasów. Mimo niewątpliwej siły i piękna, w sztuce daje się odczuć przesyt poezji, całości brak harmonii.

Następny rok przyniósł „Yermę". Tragiczną bohaterką jest kobieta bezdzietna, która widzi życie rodzące się wokoło a sama na próżno czeka na dziecko. Jej instynkt macierzyński nie może zostać zaspokojony, bo mąż jej jest impotentem. W kobiecie rozgorzała walka między siłami ciała a prawami moralności. Wiktor, mały pasterz, rozumie Yermę i nie jest bez wzajemności. Ale ona jest wierna. Również na zaklęcia Niewiasty Pogańskiej, aby porzuciła męża jałowego i egoistycznego, Yerma odpowiada z godnością: „Moja boleść już uszła z ciała". Juan, jej mąż, szpiegował zza skał. Ma już dosyć jej wychodzenia z domu, cudactw i pragnień rzeczy nierealnych. „Dla mnie ważne jest to, co w ręku trzymam, co na oczy widzę", mówi bezwstydnie. Ciągnie dalej, że życie jest słodsze bez dzieci, że jest szczęśliwy bez nich. Te słowa pozbawiają Yermę skrupułów. Własnymi rękami dusi męża. „Nie podchodźcie do mnie, bo zabiłam moje dziecko. Ja sama swoje dziecko zabiłam", mówi do zbliżających się niewiast. Nigdy już dzieci mieć nie będzie, bo zabiła tego, od którego spodziewała się potomstwa.

„Yermę" trzeba zaliczyć do lepszych utworów Lorki. Budowa sztuki jest konsekwentna, harmonia między lirycznymi wstawkami bardziej wzorowa. Nie ma pomieszania środków. Świat nadzmysłowy podporządkowany został całości. Można mówić o katolickości sztuki. W nierównej walce Yerma pada ofiarą buntu przeciwko losowi, który w społeczeństwie wymaga pokornego podporządkowania się. Nie wybrała wyjścia, które ciało wskazywało, ale wzgardziła zarazem drogą cierpliwego stoicyzmu.

Ostatnią sztuką Lorki wystawioną za jego życia w Madrycie w 1935 roku była „Panna Rosita, albo mowa kwiatów". Akcja rozgrywa się w atmosferze cieplarni. Dona Rosita na darmo czeka na powrót swojego narzeczonego z Peru. Przez dwadzieścia lat jak zasuszony kwiat żyje w ułudzie, a kiedy iluzja pryska i okazuje się, że narzeczony zwodził ją listami, Rosita zasklepia się w sobie jak w kokonie niezdolna wyjść na nowe spotkanie życia. Poeta doskonale uchwycił ducha Granady z jej klimatem niedopowiedzenia.

„Dom Bernardy Alba" dotąd w Hiszpanii wystawiony nie był. Napisany w 1936 roku, należy do sztuk ludowych jak „Krwawe gody" i „Yerma". Typ Bernardy jest równie potężną kreacją, jak „Dona Perfecta" Galdosa. Po śmierci męża osiadła ona z córkami w samotnym domu, którym rządzi despotycznie. Ten dom kobiet nienaturalnie odgrodzony od życia nosi w sobie zarodki tragedii. Kiedy jedna z sióstr zaręcza się, w jej narzeczonym kochają się dwie inne siostry. Najmłodsza spotyka się z nim. Kiedy dowiaduje się o tym Bernarda, chwyta za strzelbę i strzela do niedoszłego zięcia. Córka jej myśląc, że został zabity, wiesza się w swoim pokoju. Bernarda nakazuje ostrzejsze zamknięcie się w domu, a mężczyźnie przyrzeka zemstę. Córkę każe ubrać w biel, żeby wszyscy widzieli, że umarła dziewicą. Sztuka jest zupełnie ogołocona z poezji. Nie spotykamy świata nadzmysłowego. Jest tylko nagi, dwuwymiarowy realizm. Występują same kobiety.

Nie wiadomo, jakim torem potoczyłaby się dalsza twórczość Lorki. Poeta widział życie jako dramatyczną grę, jako wielką scenę teatralną, nie bez odległego tła religijnego, a obejmującą bogaty świat misteriów i namiętności Swoją sztuką z poezji, łez i śmiechu szukał łączności z ludźmi prostymi, lub, jak pisze jego brat, z tą cząstką prostoty, na jaką jeszcze stać jest ludzi nadętych. Kiedyś powiedział o „Domu Bernardy Alba", że „jeżeli podczas niektórych odsłon widzowie nie będą wiedzieli co robić, czy śmiać się, czy płakać, będzie to mój tryumf".

Można postawić zarzut, że w utworach dramatycznych Lorki uderzają namiętności prawie że zwierzęce, które wprawdzie istnieją w człowieku, ale nie bez kompensujących zalet, te zaś Lorka prawie zawsze eliminuje. Dlatego często jego postacie stają się symbolami, schematami, ucieleśnieniem błędów i wad. A przecież interesuje nas przede wszystkim człowiek a nie jego przywary jako takie.

Niemniej Lorca był prawdziwie utalentowanym dramaturgiem. Są krytycy, którzy twierdzą, że gdyby Lorca szedł drogami „Mariany Pineda", mógł przywrócić teatrowi hiszpańskiemu wielkość, jaką osiągnął w siedemnastym wieku. Wielkie nadzieje pochowano wraz z poetą w górskim wąwozie pod Granadą.

Florian Śmieja

FEDERICO GARCIA LORCA

ROMANCA O LUNIE-KSIĘŻYCU

Do kuźni przybyła luna
Z nardów jej sztywna spódnica
Dziecko patrzy na nią, patrzy
Dziecko w nią się zapatrzyło.

Na wietrze rozdygotanym
Luna porusza ramiona
I odkrywa z twardej cyny
Piersi lubieżne a czyste.

Zmykaj luno, luno, luno
Bo jak przyjdą tu cyganie
To przekują twoje serce
Na pierścionki i łańcuszki.

Dziecię, pozwól mi zatańczyć
Kiedy nadejdą cyganie
To na kowadle cię znajdą
Z zamkniętymi oczętami.

Zmykaj luno, luno, luno
Bo już słyszę ich koniki!
Dziecię, zostaw mnie; nie deptaj
Mej nakrochmalonej bieli.

Na równiny tamburynie
Grając jeździec się przybliża.
W kuźni dziecko na wznak leży
I zamknięte ma oczęta.

Oliwkowym gajem idą
Ze spiżu i snu cyganie
Hardo głowy uniesione
Pół-przymknięte mają oczy.

Aj jak hukają puszczyki
Jak wśród gałęzi hukają!
Po niebie wędruje luna
Prowadząc dziecko za rękę.

W kuźni zawodzą cyganie
Wniebogłosy lamentują.
Wiatr nad nią czuwa i czuwa
Wiatr czuwa tam nieustannie.

Przełożył Florian Śmieja

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

ZGON BERNARDA GRASSETA

Zmarł w wieku 75 lat najsławniejszy bodaj z wydawców paryskich ostatniego półwiecza Bernard Grasset. Syn adwokata z Chambéry, Grasset w roku 1907 założył skromniutką początkowo firmę wydawniczą przy rue Gay-Lussac w dzielnicy Ogrodu Luksemburskiego. W trzy lata potem firma przenosi się na rue des Saints-Pères, gdzie miała pozostać na długo. Grasset, który sam był pisarzem niepospolitej miary (głównie w zakresie krytyki literackiej), miał szczególny zmysł wyszukiwania nowych talentów i wydawania ich książek. Pierwszym jego sukcesem był „Le Culte d'incompétence" Emila Fagueta. W roku 1911 Grasset wydaje „Monsieur des Lourdines" A. de Châteaubriant — rzecz, która otrzymuje nagrodę Goncourtów. Ogłoszona w roku następnym książka André Savignona „Les Filles de la pluie" również dostaje tę samą nagrodę. Równocześnie dom wydawniczy przy rue des Saints-Pères ogłasza pierwszą powieść Mauriaca: „L'Enfant chargé de chaines". Na krótki czas przedtem ukazują się „Oeuvres choisies de Charles Péguy", z okresu 1895-1910.

W okresie międzywojennym firma Grasseta kwitnie w dużej mierze dzięki czwórce „wielkich M", jak ich nazywano; są to: André Maurois, Henry de Montherlant, Paul Morand i François Mauriac. Wymyka się natomiast Grassetowi Marcel Proust, który na swój własny koszt dał Grassetowi wydać w 1913 pierwszą część swego cyklu „A la recherche du temps perdu", zatytułowaną „Du Côté de chez Swann". Po wojnie spośród wydawnictw Grasseta największe powodzenie osiągnęła „Maria Chapdelaine" Louisa Hémona.

ZATARG O WSPANIAŁĄ BIBLIOTEKĘ

Biblioteka dawnego India Office, mieszcząca się niedaleko ulicy Whitehall w Londynie, a składająca się z ponad 250.000 książek, rękopisów i rysunków, stała się przedmiotem zatargu między rządem brytyjskim a Indiami i Pakistanem. Kilka miesięcy temu sekretarz stanu do spraw stosunków między krajami Wspólnoty Brytyjskiej, Earl of Home oświadczył w Izbie Lordów, że biblioteka powinna pozostać w stanie nienaruszonym w Zjednoczonym Królestwie. Z drugiej strony Indie i Pakistan domagają się przeniesienia biblioteki na ich terytoria, po uprzednim dokonaniu podziału. Lord Home udał się ostatnio do Delhi i omawiał tam całą sprawę z premierem Nehru i z indyjskim ministrem oświaty.

Biblioteka powołana została do życia w Londynie w roku 1801 przez dyrektorów Kompanii Wschodnio-Indyjskiej, by skupiać druki i manuskrypty, zagrożone zagładą w ówczesnych, rozdartymi wojnami i zamieszkami, Indiach. Objęła ona przede wszystkim tysiące manuskryptów, zebranych w Delhi przez dawnych cesarzy mogulskich, oraz część dawnej biblioteki królów Birmy w Mandelayu. Po Kompanii Wschodnio-Indyjskiej bibliotekę odziedziczył Urząd Spraw Indii (India Office); rozrastała się ona coraz bardziej, obejmując książki i rękopisy, dotyczące spraw orientalnych, nie tylko w językach wschodnich, ale także w języku angielskim i innych językach europejskich. W chwili obecnej jest to najstarszy, największy i najlepszy w doborze zbiór materiałów, dotyczących nie tylko Indii, ale i całej prawie Azji. Zawiera on m. in. słynne medyczne manuskrypty, pisane w sanskrycie na korze brzozowej, odkryte w piaskach Turkiestanu. Obejmuje także manuskrypty, pisane na listach palmowych, na skórze, na kości słoniowej i na różnych metalach. Zawiera m. in. traktat, podpisany przez Zamorina z Kalikut, a wyryty na płycie złota, ważącej prawie funta.

POLKA PIERWOWZOREM BOHATERKI PROUSTA

Na wystawie „Marcel Proust i jego czasy", która odbywała się ostatnio w Londynie, znajdowały się m. in. fotografie Marii Bernadackiej, późniejszej księżnej Radziwiłłowej. W katalogu figuruje ona jako „Marie Bernadacki", przy czym dodane jest objaśnienie, że była ona pierwowzorem Gilberte, jednej z głównych postaci kobiecych w „A la recherche du temps perdu", oraz Marie z „Jean Santeuil". Fotografie ukazują nam pełną wdzięku sylwetkę kobiecą z typowo polskim sentymentem w wyrazie twarzy. Objaśnienie w katalogu stwierdza, że fotografie te użyczone zostały przez p. Skórzewską.

Inną pozycję „polską" stanowił portret ks. Leona Radziwiłła oraz jego fotografia, dedykowana Proustowi, którego łączyły z ks. Radziwiłłem przyjacielskie stosunki. „Wszystko w tej twarzy tchnie równocześnie siłą i delikatnością" — pisał Proust.

BIAŁOGUSKI I PIETROW

Nakładem firmy Heinemann ukazała się świeżo książka dra Michała Białoguskiego „The Petrov Story" (cena 13 szyl.). Białoguski, Polak rodem z Wilna, z zawodu lekarz, zamieszkały obecnie w Australii, odegrał jak wiadomo, dużą rolę w ujawnieniu różnych działań wywiadu sowieckiego. Ostatnio Białoguski w drodze powrotnej z Ameryki do Australii zatrzymał się w Londynie, gdzie sporo o nim pisano; w telewizji wywiad z nim zrobił Malcolm Muggeridge, znany publicysta. W „Obserwerze" z dnia 30 października pojawił się artykuł Białoguskiego o kontrwywiadzie.

ROK MICKIEWICZOWSKI

Dnia 26 listopada br. mija dokładnie sto lat od śmierci Adama Mickiewicza i tegoż dnia zaczyna się w Kraju i na emigracji Rok Mickiewiczowski, który będzie trwał do dnia 24 grudnia roku przyszłego, do rocznicy urodzin poety. W dniu zgonu Mickiewicza odbędzie się w Warszawie uroczyste zebranie Związku Literatów Polskich z udziałem pisarzy cudzoziemskich, a zwłaszcza poetów i tłumaczy Mickiewicza. Tegoż dnia Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządza uroczyste zebranie w londyńskim „Ognisku Polskim". Przemówią: prof. Władysław Folkierski, dr Zygmunt Nowakowski, dr Tymon Terlecki, dr Mieczysław Giergielewicz, Tadeusz Sułkowski i Jan Bielatowicz.

◆

JAK UCZCI emigracja Rok Mickiewiczowski? Jeśli chodzi o wydawnictwa, w druku znajdują się dwie książki i trzy broszury, a w przygotowaniu są dwie księgi naukowe. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" wyda wszystkie „Pisma poetyckie" Mickiewicza w jednym, 800-stronicowym tomie, który ukaże się tuż przed Bożym Narodzeniem bieżącego roku.

W tych dniach ukaże się na półkach księgarskich zbiorowa książka „Mickiewicz żywy". Na treść jej składają się wiersze, opowiadania, wspomnienia i esseje ponad 30 autorów polskich przebywających na uchodźstwie. Oto ich nazwiska: St. Baliński, Z. Bohdanowiczowa, A. Bogusławski, J. Chmieliński, L. Ciołkoszowa, M. Czapska, M. Danilewiczowa, A. Fierla, W. Iwaniuk, A. Janta, ks. K. Kantak, R. Kiersnowski, Z. Kozarynowa, St. Kuszelewska, K. Lanckorońska, T. Lisiewicz, J. Lechoń, J. Mieroszewski, K. Morawski, H. Naglerowa, B. Przyłuski, J. Radzymińska, St. Stroński, W. Tarnawski, T. Terlecki, W. Weintraub, K. Wierzyński, I. Wieniewski, J. Wittlin, St. Zahorska, Z. L. Zaleski, J. Żywina.

Książka „Mickiewicz żywy" powstała staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie i pod redakcją Herminii Naglerowej.

Książkę wydaje księgarnia B. Świderskiego w Londynie. Zdobi ją okładka oraz rysunki w tekście art. malarza Z. Turkiewicza.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przygotowało trzy broszury, do użytku emigracyjnych środowisk, pragnących zorganizować obchody Mickiewiczowskie. Wszystkie trzy broszury redaguje dr Zofia Kasprzycka; pierwszy tomik będzie pracą zbiorową, obejmującą kilka rozpraw pisarzy emigracyjnych o życiu i dziele Mickiewicza, drugi tomik, w opracowaniu dr. Juliusza Leo, zawierać będzie pieśni do słów Mickiewicza z nutami w układzie autora broszury, trzeci tom pt. „Młody Mickiewicz" opracował Jan Bielatowicz.

Obie księgi naukowe wyjdą dopiero pod koniec roku przyszłego. Polskie Towarzystwo Naukowe z siedzibą w Londynie zebrało już szereg cennych prac naukowych, lecz rychłemu wydaniu księgi stanęła na przeszkodzie śmierć prof. Stanisława Strońskiego, jej redaktora. Prof. Wacław Lednicki zebrał do zbiorowej księgi naukowej, która ukaże się w Stanach Zjednoczonych, bogaty materiał oraz znaczne fundusze. Obie książki zawierać będą prace uczonych polskich i cudzoziemskich.

◆

UROCZYSTOŚCI Mickiewiczowskie na Zachodzie organizują ambasady Rzeczypospolitej Ludowej oraz towarzystwa przyjaźni polsko-cudzoziemskiej, znajdujące się pod wpływami komunistycznymi. Ambasada reżymowa w Stanach Zjednoczonych ogłosiła konkurs na przekład co najmniej 100 wierszy z „Pana Tadeusza" na język angielski, wyznaczając trzy nagrody w łącznej wysokości półtora tysiąca dolarów.

Amerykanie przystępują do rocznicy po swojemu. Najpoważniejsze amerykańskie pismo literackie „The New York Times Book Review" w numerze z dnia 2 października br. ogłosiło krótką notatkę, że w rocznicę śmierci wielkiego polskiego poety warto by choć przyswoić sobie brzmienie jego nazwiska i w tym celu pismo podaje ułatwioną transkrypcję nazwiska Mickiewicza dla swych rodaków: „Mitz-KAY-vitch". Musiała ta notatka obudzić jakieś listy do redakcji, skoro w nrze z dnia 23 ub. m. pojawił się już poważniejszy artykulik, ozdobiony ryciną przedstawiającą walkę Wuja Sama z rosyjskim niedźwiedziem o statuę poety. Sam artykuł jest treści następującej:

„Im więcej dowiadujemy się o uroczystościach w stuleciu wielkiego poety polskiego Adama Mickiewicza, tym bardziej oczywistym się staje, że jesteśmy zarazem świadkami gwałtownej i oryginalnej walki między siłami światła (wolny świat) a siłami ciemności (świat żelaznej kurtyny). Jakież to nadzwyczajne! Po stu latach potężnej propagandy wojna toczy się wokół tego najbardziej nieuporządkowanego rodzaju — poety. Istnieje dosłownie coś w rodzaju upiornego, podziemnego starcia o symboliczne posiadanie ciała Mickiewicza. Jakaż ironia, że Sowiety teraz pragną uchwycić w swe objęcia człowieka, którego umiłowanie wolności natężeniem swym równało się jedynie jego wierze w Boga.

„Po stronie Sowietów i satelitów ogłoszono, że wydana będzie w Sowietach biografia Mickiewicza. W Polsce kampania komunizowania poety obejmuje luksusowe wydanie wszystkich jego utworów. Komuniści polscy zakładają Muzeum Mickiewiczowskie w Stambule, w domu, w którym poeta zmarł. Nadto zapowiedziano szereg konkursów na tłumaczenie utworów Mickiewicza. Po naszej stronie planuje się następujące imprezy: uroczystą akademię w Hunter College w Nowym Jorku w dniu 20 listopada, która będzie transmitowana przez „Głos Ameryki" i radio „Wolna Europa", sympozjum studiów nad życiem i twórczością poety przez 30 autorów z wielu krajów, które będzie wydane przez uniwersytet w Kalifornii, studium krytyczne przez poetę polskiego na wygnaniu Jana Lechonia, łącznie z wyborem utworów poetyckich, dokonanym przez Clarka Millsa, którego wydania podjęła się Noonday Press i wreszcie nową biografię, przygotowywaną przez Alliance College. Między liniami frontu, czyli w zwykłym dla siebie miejscu, UNESCO ogłosi zbiór opracowań napisanych przez poetów i pisarzy z obydwu stron żelaznej kurtyny. Tuzin innych projektów jest również w opracowaniu.

„Możemy nie doceniać roli naszych artystów i i intelektualistów w zimnej wojnie. Wydaje się jednak na obecnym skrzyżowaniu dziejów, jakoby Związek Sowiecki z jego kampanią repatriacyjną, obliczoną na pozyskanie z powrotem uchodźczej inteligencji, doceniał należycie znaczenie wartości kulturalnych w wojnie propagandowej. Cieszymy się oczywiście z tego, że Zachód stara się udowodnić, iż Adam Mickiewicz nie był rzecznikiem drugiej strony. Jest jednak duża różnica między prowadzeniem izolowanych potyczek, do których jesteśmy zmuszeni, a posiadaniem ogólnej strategii, własnego wielkiego planu. Powinniśmy wreszcie dowiedzieć się, że Hemmingway we Włoszech, Faulkner w Japonii, czy Frost w Peru, są dla nas równie ważni jak nasze zagraniczne placówki Izby Handlowej."

◆

KRZEWIENIEM dzieła Adama Mickiewicza w Stanach Zjednoczonych zajmują się z niestygnącym zapałem państwo Colemanowie z Alliance College, Cambridge Springs, Pennsylvania. Przygotowali oni bogaty program obchodów. Jak daleko sięga inicjatywa tych przyjaciół Polski, świadczy fakt, że stan Ohio ogłosił w dniu 29 lipca br. specjalny „Dzień Mickiewicza". W Alliance College odbył się koncert pieśni do słów Mickiewicza, obejmujący utwory Stanisława Moniuszki, Władysława Żeleńskiego, Ignacego Paderewskiego, Chopina, Amilkara Ponchielli i innych. W uczelni, gdzie wykładają profesorostwo Colemanowie przewidziany jest poza tym cały cykl wieczorów Mickiewiczowskich, m. in. „wieczór Pana Tadeusza". Colemanowie wydali ponadto szkic programu obchodów.

Warto przypomnieć, że A. P. i M. M. Colemanowie wydali dotąd następujące prace o tematyce Mickiewiczowskiej: „Mickiewicziana" (artykuły, przekłady, bibliografia i wskazówki) nakładem Klubu Polskiego przy Columbia University (56 stron); „Mickiewicz in Music" (25 wierszy z nutami) oraz „Suplement" do tego tomu i osobno 4 pieśni; „Adam Mickiewicz in English 1827-1955" (70 stron); specjalny zeszyt czasopisma „Alliance Journal"; „Young Mickiewicz", 400-stronicowa monografia, bogato ilustrowana, pióra pani Marion Coleman.

◆

W LONDYNIE mówiło się wiosną o przekładzie „Pana Tadeusza" pióra angielskiego poety MacKenzie, ale jakoś sprawa ta ucichła.

◆

TOM ZBIOROWY prac o Mickiewiczu wydany przez UNESCO, jest już gotów. Otwiera go essay Jana Parandowskiego. W tomie znajduje się poza tym rozprawa Juliusza Kleinera oraz prace polonistów czeskich, rosyjskich i francuskich.

◆

ZWIĄZEK Artystów Scen Polskich, nie bacząc na ogromne koszta, sięgające tysiąca funtów, przygotowuje dwa przedstawienia „Pana Tadeusza" w nowym opracowaniu, na dni 15 i 16 grudnia br. w londyńskim teatrze „Scala". Przedstawienie reżyseruje Leopold Kielanowski, dekoracje przygotowuje Halina Żeleńska, oprawę muzyczną Kazimierz Hardulak, tańce Jan Ciepliński. Obsada składa się z 25 aktorów, przy czym rolę Telimeny powierzono Marii Modzelewskiej, która specjalnie przybędzie na to przedstawienie ze Stanów Zjednoczonych. Rolę Zosi obejmie Janina Katelbachówna.

J. B.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 20 listopada 1955.

ZNACZENIE WIZYTY
ARCYBISKUPA J. GAWLINY
W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W dniu 6 września przybył J. E. ks. arcybiskup Józef Feliks Gawlina do Stanów Zjednoczonych na dwumiesięczną wizytację ośrodków polskich, by zetknąć się z przedstawicielami polskich władz duchownych i świeckich i z polskimi emigrantami, zarówno dawnej jak i ostatniej emigracji, aby umocnić ich w wierze i na duchu i podtrzymać w polskich uczuciach patriotycznych. Wizytacja duchowego opiekuna wychodźstwa polskiego objęła wszystkie ważniejsze ośrodki życia polskiego w Stanach Zjednoczonych. Przy tej sposobności przypomniano, że ks. arcybiskup Gawlina był w Stanach Zjednoczonych w roku 1935 jako delegat Episkopatu Polski na złotym jubileuszu polskiego seminarium duchownego w Orchard Lake i odwiedził najstarszą w Stanach Polską parafię, miejscowości Panna Maryja w Texas, zaś zamianowany w 1949 roku opiekunem duchowym polskich uchodźców przeprowadził w tym charakterze wizytacje duszpasterskie w Anglii, Belgii, Francji, Holandii, Niemczech, Szwajcarii i Turcji.

Ks. arcybiskup wylądował w dniu 6 września na lotnisku Idlewild w Nowym Jorku. Powitali go przedstawiciele Polonii, organizacje polskie, przedstawiciele prasy polskiej i amerykańskiej, oraz oficjalny komitet przyjęcia z ks. prałatem Burantem, ks. prałatem Lipińskim i p. Kopycińskim na czele. Prasa nowojorska i amerykańskie agencje prasowe zamieściły okolicznościowe artykuły i fotografie, wśród aktów powitania w różnych miejscowościach, do których przybywał ks. arcybiskup, zasługują na szczególne podkreślenie: proklamacja mayora Chicago Richarda Daley'a, która podkreśla doniosłość zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 roku pod Warszawą i wyraża nadzieję, iż naród polski odzyska niepodległość, oraz proklamacja rady miejskiej Erie, ogłaszająca dzień przybycia ks. arcybiskupa, 13 października, jako „Dzień Arcybiskupa Józefa Gawliny".

Podając krótko przebieg wizytacji, wspomnieć należy, jakie było itinerarium. 7 września ks. arcybiskup udał się samolotem do Cincinnati, Ohio, celem złożenia wizyty arcybiskupowi Karolowi Alterowi, przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Amerykańskiego. Wizytacja objęła Scranton, Chicago, Trenton, Perth Amboy, South Amboy, Filadelfię, Doylestown, Nowy Jork, Utica, Syracuse, Detroit, Boston, Lodi, Elizabeth, Passaic, Hartford, Hamtramck, Orchard Lake, Erie, Cleveland, Plymouth, Buffalo, Athol Springs, Hamburg i inne miejscowości. Z powodu przemęczenia wyczerpującą wizytacją i na skutek porady lekarskiej ks. arcybiskup zmuszony był przerwać podróż i odpocząć w New Jersey, wobec czego odpadło zwiedzenie polskich skupisk w Kalifornii.

W czasie wizytacji polskich ośrodków przez ks. arcybiskupa powtarzały się stale niezwykle wzruszające wypadki, które świadczyły o jedności Polaków i olbrzymim przywiązaniu ich do Kościoła. Dostojnego gościa odwiedzali Polacy, których wyprowadził on z niewoli sowieckiej, uratował na Bliskim Wschodzie lub którym duchową pociechę niósł na dalekich frontach wojennych. Przychodzili złożyć hołd żołnierze polscy, którzy osiedlili się w Stanach, zdobyli pozycję w społeczeństwie amerykańskim i założyli rodziny. Przychodziły sieroty, uratowane z Rosji, które dzisiaj znajdują się na odpowiedzialnych stanowiskach i cieszą się poszanowaniem.

W czasie swej podróży ks. arcybiskup Gawlina podejmowany był przez kardynałów, arcybiskupów i biskupów, którzy niejednokrotnie przemawiali wówczas do swych diecezjan zebranych w kościołach, wskazując na cierpienia Kościoła w Polsce. Tym cierpieniom poświęcone były oczywiście przemówienia ks. arcybiskupa Gawliny, który zaraz po wylądowaniu w udzielonym prasie amerykańskiej wywiadzie przedstawił ciężkie położenie Kościoła katolickiego w Polsce i konieczność dalszej obrony Kościoła Milczenia przed prześladowaniem komunistycznym. W kazaniach zaś i przemówieniach wskazywał na zgubną działalność tzw. katolików postępowych, przypominał, że grzechem ciężkim jest dobrowolna i świadoma współpraca z komunizmem i że karana jest ona ekskomuniką; dziękował Polonii za wszystko, co uczyniła i czyni dla Polski, wzywał do trwania w wierze katolickiej, przy tradycjach polskich i w miłości dla Polski. Głosił, że komuniści lękają się naszych publicznych protestów i usiłują wywołać wrażenie, jakoby istniała wolność religijna w Polsce. Żaden biskup nie jest wolny, jeśli, tak jak to jest w Polsce, nie może rządzić swą diecezją ani też działać jako biskup. To obezwładnienie biskupów polskich jest wystarczającym dowodem prześladowania Kościoła w Polsce.

Wizytacja ks. arcybiskupa odbiła się szerokim echem po całych Stanach Zjednoczonych i w innych krajach amerykańskich — i to jest już wielkim znaczeniem w okresie zmagań Kościoła katolickiego z ateistycznym komunizmem. O tym znaczeniu wizytacji mówił sam zwiedzający arcybiskup i mówili także przedstawiciele Episkopatu amerykańskiego przemawiający w czasie wizytacji polskiego arcybiskupa.

Ks. arcybiskup Gawlina przemawiając w Chicago na uroczystym obchodzie 35-lecia „Cudu nad Wisłą" powiedział m. in.: „W historii świata znamy 19 bitew, które zasługują na nazwę bitew decydujących. Dwie z nich wygrała Polska, mianowicie pod Wiedniem i pod Warszawą. Obie stoczone były o wiarę i kulturę." Mówiąc dalej o walce pod Warszawą stwierdził: „Pierwsza nauka, jaką czerpiemy z tego zwycięstwa, to ta, że bolszewicy mogą być pobici i pokonani mimo przeważającej liczby. Druga nauka to ta, że gdy Polacy są zjednoczeni i do Boga się zwracają, Pan Bóg nie odmawia im pomocy, a Matka Najświętsza ratuje nawet znad przepaści i daje zwycięstwo". „Szatan zawsze uderza w Polskę jako w przedmurze chrześcijaństwa. Jak w roku 1920, tak i w 1939 uderzył w nią Hitler i Stalin. Czynu polskiego nie uświadomił sobie świat ani w 1920 ani w 1939 roku. Nazwano nas the inspiration of the world, lecz opuszczono nas i porzucono wilkom bolszewickim na pożarcie."

W mocnych słowach ujął cel wizytacji ks. arcybiskupa Gawliny ks. arcybiskup Richard Cushing, przemawiając w katedrze św. Krzyża w Bostonie: „Arcybiskup Józef Feliks Gawlina słusznie szczyci się wielu tytułami i nadzwyczajnymi zleceniami, które przyniosły mu wiele odznaczeń. Ale ze wszystkich tych zleceń, które otrzymał, żadne nie jest chwalebniejsze, ale też w oczach ludzkich bardziej beznadziejne, jak obowiązek duchowego protektora uchodźców polskich. Ci, którzy oddani są jego opiece duchowej stanowią straszliwe memento, że nie wolno nam zapominać o długu, jaki winni jesteśmy Polsce... Bóg jeden wie, że Narodowi Polskiemu nie będzie łatwo wytrzymać naporu brutalnych sił komunizmu, który złamał już tak wiele i tak wielkich narodów. Będzie potrzeba czegoś więcej niż przyrodzonego heroizmu, czegoś więcej niż zwykłej ludzkiej odporności, by przetrzymać i ostać się wobec masowego materializmu, który rozbija i wypacza potężne narody tak bezczelnie, brutalnie i systematycznie jak to robi ateistyczny komunizm. Polacy potrzebują sił z góry. Potrzebują obfitości łask Bożych. Potrzebują naszych modlitw. Zebraliśmy się tu dzisiaj, by im przyrzec te modlitwy. Muszą się one zacząć tutaj, przy tym ołtarzu, i nie mogą ustać, aż Bóg sam przemówi, by uciszyć nieprzyjaciół Wiary, aż Bóg sam uderzy, by pognębić nieprzyjaciół Wiary, nieprzyjaciół Jego ludu. Musimy się modlić bezustannie: za Polskę, za Wiarę, za wolność, o pokój. Musimy się modlić za politycznych przywódców świata i za tych także, którzy uciskają Polskę, by serca ich zmiękły, i za tych, którzy się mienią przyjaciółmi Polski, by przejrzeli w swych umysłach. Do modlitw musimy dołączyć nasze praktyczne wysiłki. Musimy być czujni przed zdradą na wysokich stanowiskach i przed niegodną pobłażliwością ludu wobec zdrady. Raczej musimy nauczyć się kontrolować naszych przedstawicieli, niż pozwalać im, by oni układali nasze losy w sposób, który by dopuszczał zdradę całego narodu, bez naszej wiedzy i wbrew naszym moralnym przekonaniom, jak to zdradzono Polskę."

(Na podstawie sprawozdań IC)

PO ŁEPKACH

NOWA HUTA

Katolik reżymowy Paweł Jasienica odpowiedział niedawno na artykuł ŻYCIA pt. „Burzenie Krakowa" w rozgłośni „Kraj" oraz w biuletynie tejże rozgłośni, kolportowanym wśród polskiej emigracji. Na zarzut zaniedbania Krakowa i jego zabytków, przy równoczesnym marnotrawieniu krociowych sum lokowanych w budowę miasta-potwora, Nowej Huty, Jasienica odpowiada takimi argumentami:

„Ogólny stan rzeczy w interesującej nas tu sprawie można tak określić: dla ochrony zabytków kultury narodowej zrobiliśmy w Polsce bardzo dużo, lecz w stosunku do potrzeb — wciąż jeszcze za mało. Tego faktu nikt także nie myśli. A kto naprawdę życzy dobra zabytkom, kto pragnie wszystko zbadać, umocnić i zabezpieczyć — ten nie powinien i nie ma prawa pisać złośliwości na temat Nowej Huty. Bo utrzymanie tych kamiennych i ceglanych dokumentów narodowej chwały w stanie właściwym, to zadanie ponad siły kraju, który przez wieki grzązł w marazmie gospodarczym.

„Bez materialnych środków z najpiękniejszych planów konserwatorskich nic nie wyniknie. Chcąc mieć owe środki — trzeba produkować w kraju i sprzedawać za granicę maszyny i fabrykaty, nie zaś surowce... Nowa Huta to nie żaden wróg Krakowa, tylko najmocniejsza podpora jego wielkości i chwały."

A więc Kraków można było budować i utrzymywać w porządku przez tysiąc lat dziejów Polski, aż dopiero dziś, w dziesięciolecie „wyzwolenia", okazuje się, że Polski Ludowej po prostu nie stać na utrzymanie tego miasta. Biedna republika. Chociaż stać ją na Nową Hutę.

Obrona Nowej Huty przez głośnego publicystę katolicko-postępowego zbiega się z głosami gorzkiej prawdy, prawdy o tym potwornym mieście, i to głosami partyjnych komunistów. Nowa Huta jest ślepym naśladownictwem sowieckich Magnitogorsków i Stalingradów, w swym bezsensie gospodarczym ssących pot i krew ludzką w imię obłędnej wizji. Nowa Huta miała być wzorem, przykładem, ideałem budownictwa socjalistycznego i socjalistycznego życia. Miasto nowoczesne, fabryczne, bez kościołów, miasto człowieka wyzwolonego z przesądów, miasto radości kolektywnej.

„Od kilku lat — pisze St. Juchnowicz w niedawno wydanej książce pt. „Zieleń Krakowa", gdzie na zdjęciach widać, że nawet ławki na Plantach krakowskich są jeszcze sprzed wojny — na rozległych podkrakowskich polach budowane są jedne z największych obiektów przemysłowej Polski — Zakłady Huty im. Lenina. Rozmiary tej inwestycji objęły olbrzymie tereny województwa krakowskiego, oddziaływując w znaczny sposób na życie i rozwój Krakowa i wielu sąsiednich osiedli, stały się elementem miastotwórczym dla dużego zespołu mieszkaniowego, mającego w przyszłości objąć 100.000 mieszkańców. Zespół ten pomyślany początkowo jako samodzielne miasto, stał się dziś dzielnicą Wielkiego Krakowa. Po pięciu latach realizacji, oddano do użytku cały szereg obiektów przemysłowych. Pracuje już jeden z projektowanej serii wielkich pieców, stalownia, zakłady remontowe — dziesiątki wielkich obiektów jest na ukończeniu. Wybudowano setki kilometrów dróg, linii kolejowych i sieci urządzeń podziemnych. Wykańcza się budowę portu rzecznego na Wiśle i szereg urządzeń związanych z regulacją rzeki..."

Po pięciu latach kolosalnych wysiłków gospodarczych pracuje dziś zatem w Nowej Hucie... „jeden z projektowanej serii wielkich pieców, stalownia zakłady remontowe..." (oczywiście dla celów wojennych). I to wszystko w odległości powyżej stu kilometrów od źródeł surowców, od kopalń. Po to, aby zmienić oblicze reakcyjnego Krakowa, sypiącego się w gruzy i skazanego na powolne dogorywanie. Nieduży, zaiste, jest gospodarczy bilans sześcioletniego planu Nowej Huty.

A jaki jest jego bilans moralny — wzorzec „socjalistycznej moralności"?

Oddajmy głos działaczowi partyjnemu Ryszardowi Kapuścińskiemu. W „Sztandarze Młodych" z dnia 30 września br. pojawił się jego artykuł pt. „To też jest prawda o Nowej Hucie". Szanując wrażliwość Czytelników pominiemy drastyczne, mrożące krew w żyłach przykłady „moralności socjalistycznej" w Nowej Hucie. I bez tych obrazków ta dumna twierdza reżymu jest w całej dosadności „pouczającą lekcją: krzywd, draństwa, bezduszności, zakłamania".

Partyjny dziennikarz pisze:

„Wiesz, co tu reguluje normy moralne? Forsa. Dosłownie! Powiedział mi jeden towarzysz: Z moralnością lepiej, gdy nie mają za co."

„Biurokratyzm w Hucie osiąga stopień barbarzyństwa."

„Wiesz, gdzie tu młode małżeństwa spędzają swoje noce? W bramach albo po rowach."

„Pomów z dziewczętami. Są takie, które ci powiedzą: Wychodzić za mąż? Kiedy i tak nie dadzą żyć razem, po co sobie robić kłopot?"

„A teraz proszę przyjrzyj się życiu młodego człowieka tu w Hucie. Wstaje rano, jedzie do pracy. Wraca, jest godzina 3. To wszystko. O 3 kończy się jego dzień. Chodziłem po takich hotelach. Zaglądałem do pokoi; siedzą. Nawet nie rozmawiają, o czym ciągle rozmawiać? Mogliby czytać — nie są przyzwyczajeni, mogliby śpiewać — to przeszkadza innym, mogliby bić się — nie chcą. Tylko — siedzą."

„Co czynniejsi wałęsają się bez celu ulicami. Do diabła — może jest gdzie pójść, wypełnić czymś pół dnia? Jest pełno knajp."

„Poza tym nie ma nic. Świetlice, jeśli są, to puste, dwa maleńkie kina..., ani basenu, ani boiska, słowem co najmniej nieciekawie."

„Wiesz do czego dochodzi? Ludzie mówią tu wprost: Gdyby tu był towarzysz Dzierżyński! To więcej znaczy niż tysiąc faktów takie jedno powiedzenie."

„A teraz popatrz: mówimy, robotniku oszczędzaj każdą złotówkę. Robotnik buduje np. nowe osiedle i oszczędza złotówki. Kiedy wybudował do pierwszego piętra, zdarza się, że przychodzi zmiana projektu i budynek się przerabia, częściowo rozbiera, ściany się rozkuwa itd. Robotnik zaoszczędził złotówki, projektant zmarnował tysiące. Kto za to odpowiada? Nikt."

„Niedawno nastąpiła awaria pieca mortenowskiego. Mówią, że półmilionowa strata. Kto za to odpowiada? Nikt."

„Zrobiono stroje dla zespołu pieśni i tańca. Mówią, że półtoramilionowy koszt. Teraz zespół rozwiązany, bo się go nie da wychować (!), stroje marnieją. Kto za to odpowiada? Nikt."

„Myślę, że ludzie mają prawo pytać, kto odpowiada za miliony rzucone w błoto, stracone albo wręcz ukradzione. Kogo obchodzi sytuacja w Hucie, krzywdy wyrządzane robotnikom? Kto zatwierdził plan budowy miasta przewidujący dotąd tylko dwa małe kina, a za to wiele knajp?"

Dość tych obrazów, których by nie wymyślił najzacieklejszy wróg „socjalizmu" w Polsce!

I oto katolik reżymowy Paweł Jasienica przekonuje nas słodkim, nabrzmiałym od patriotyzmu głosem, że Nowa Huta to wielkie dzieło narodu, o którym „nikt nie ma prawa pisać złośliwości", że „„Nowe Huta to nie żaden wróg Krakowa, tylko najmocniejsza podpora jego wielkości i chwały".

Posłuchajmy jeszcze czołowego poety reżymu Adama Ważyka. Oto urywek z jego poematu o Nowej Hucie pt. „Poemat dla dorosłych":

„Ze wsi, z miasteczek wagonami jadą
zbudować hutę, wyczarować miasto,
wykopać z ziemi nowe Eldorado,
armią pionierską, zbieraną hałastrą
tłoczą się w szopach, barakach,
hotelach,
człapią i gwiżdżą w błotnistych
ulicach:
wielka migracja, skuszona ambicja,
na szyi sznurek — krzyżyk
z Częstochowy,
trzy piętra wyzwisk, jasieczek
puchowy,
maciora wódki i ambit na dziewki,
dusza nieufna, spod miedzy
wyrwana,
w pół rozbudzona i w pół obłąkana,
milcząca w słowach, śpiewająca
śpiewki,
wypchnięta nagle z mroków
średniowiecza
masa wędrowna, Polska
nieczłowiecza,
wyjąca z nudy w grudniowe
wieczory..."

Oto klasa wyprodukowana przez ustrój socjalistyczny! I oto miłość barda ludowego do proletariatu!

„Są ludzie spracowani,
są ludzie z Nowej Huty,
którzy nigdy nie byli w teatrze,
są polskie jabłka niedostępne dla
dzieci,
są dzieci wzgardzone przez
występnych lekarzy,
są chłopcy zmuszani do kłamstwa,
są dziewczęta zmuszane do kłam-
stwa,
są stare żony wyrzucane z mieszkań
przez mężów,
są przemęczeni, konający na zawał
serca,
są ludzie oczernieni, opluci,
są odzierani na ulicach
przez zwykłych opryszków, dla któ-
rych się szuka definicji prawnej,
są ludzie czekający na papierek,
są czekający na sprawiedliwość,
są ludzie, którzy długo czekają."

Tak to wygląda miasto — twór socjalistycznych marzeń o nowym człowieku, wyzwolonym z „opłotkowej moralności". Pan Jasienica pyta, skąd brać pieniądze na konserwację zabytków krakowskich. Nie powiemy, że można dokładniej planować budynki w Nowej Hucie, aby ich nie trzeba w pół budowy rozbierać; że można nie dopuszczać do awarii pieców mortenowskich, co powoduje milionowe straty; że można nie sprawiać za półtora miliona strojów dla „niewychowanych" zespołów pieśni i tańca. Nie powiemy też, że przydałby się na to wszystko towarzysz Dzierżyński. Powiemy prościej: niech wszyscy biedni, okłamani, oszukani, wyzyskani, omamieni, pozbawieni ludzkiej godności, odarci ze wstydu, zaszczuci ludzie — i ci z krzyżykami z Częstochowy i ci, co uwierzyli, że lepiej bez krzyżyka — wyjdą z tych strasznych murów nowoczesnego Babilonu, który produkuje stal dla wykonawców testamentu Dzierżyńskiego, i niech te mury, knajpy, piece mortenowskie i domy rozpusty spalą jasne Boskie pioruny! Żeby nie pozostał kamień na kamieniu! I niech dla przykładu pokoleń między Krakowem a Kocmyrzowem powstanie wielka pustynia, jak na miejscu Sodomy i Gomory, i niech ta pustynia nosi imię towarzysza Lenina.

J. B.

NASZE SPRAWY

PARCELACJA I NIWELACJA

Chciałbym podyskutować trochę z artykułem p. Wojciecha Wasiutyńskiego pt. „Niebezpieczeństwo... parcelacji" w nrze 433 ŻYCIA z dnia 23 października br. Artykuł ten jest w trzech czwartych słuszny, ale tak już zwykle bywa, że błędne teorie tylko wtedy stają się naprawdę niebezpieczne, gdy jest w nich duże jądro słuszności. Bo słuszność ta przysłania to, co jest błędne i rodzi tendencje, które w przeciwnym razie nie miałyby widoków rozrostu.

Teza p. Wasiutyńskiego posiada aspekt wielkiej słuszności. Ale kryje się w tej tezie pierwiastek tezy innej, która jest błędna i szkodliwa; o wiele w obecnej chwili szkodliwsza od rzeczy, której się p. Wasiutyński swoim artykułem chce przeciwstawić.

P. Wasiutyński twierdzi, że można dziś na emigracji zauważyć tendencję odśrodkową: każdy ośrodek polski organizuje się na własną rękę, działa samodzielnie w zakresie swoich możliwości i przez to trochę się przyczynia do osłabienia polskich instytucji centralnych, stanowiących dalszy ciąg „państwa polskiego na emigracji" epoki wojennej. Spostrzeżenie to jest trafne. I trafny jest również wniosek, że osłabienie polskich instytucji centralnych nie jest rzeczą pożądaną i że byłoby lepiej, gdyby tego osłabienia nie było.

Owa tendencja odśrodkowa rzeczywiście istnieje i ma też i swoje skutki ujemne. Te skutki ujemne trzeba się starać łagodzić. Byłoby jednak rzeczą niebezpieczną i szkodliwą przeciwstawiać się tej tendencji z zasady — gdyż jest to tendencja w swej istocie pożądana i zdrowa.

Istotą owej samorzutnej tendencji w życiu polskiej emigracji jest zjawisko — obudzenia się aktywności społeczeństwa. A istotą wszelkiego działania społecznego jest to, że nie dokonywa się ono na komendę, że jest samorzutne, podejmowane na własną odpowiedzialność, własnym wysiłkiem i z własnej inicjatywy. A to już w samym założeniu oznacza pewną decentralizację. Oczywiście, zdrowa aktywność społeczeństwa musi się układać w pewien jednolity prąd; jedno z dwojga: albo stosuje się ona do ogólnych dyrektyw uznanych przywódców społeczeństwa, albo wyłania z siebie przywódców nowych, którzy formułują cele i programy w sposób nowy. To jednak całkiem co innego działać w ramach pewnego prądu, a działać na komendę, lub wręcz milczeć i słuchać, a zostawiać działania przywódcom.

Wszelkie skrajności są zwykle niepożądane: zarówno zbytnia centralizacja, jak zbytnia decentralizacja. Ale nie ulega wątpliwości, że jak dotychczas emigracja polska cierpiała raczej od nadmiaru centralizacji, niż od nadmiaru niekontrolowanej inicjatywy społecznej. Naszą słabą stroną była w ciągu ubiegłych dziesięciu lat choroba zetatyzowania wszystkiego, poddania wszystkiego pod dławiący strychulec poczynań urzędowych, „zglajchszaltowania" (że użyję tego pięknego wyrazu, o który Hitler wzbogacił wszystkie języki europejskiego kontynentu).

Jest rzeczą uderzającą, o ile więcej — proporcjonalnie do swej liczebności i do wagi sprawy swej ojczyzny — znaczy dziś w świecie w porównaniu do emigracji polskiej emigracja węgierska, czeska, nawet ukraińska! Przyczyna tej dysproporcji jest prosta: oni są społeczeństwem, tylko i wyłącznie społeczeństwem, a my ciągle jeszcze jesteśmy w znacznym stopniu aparatem „państwa na wygnaniu". Owo „państwo na wygnaniu" ma swoje dobre strony; wcale nie opowiadam się za tym, by je burzyć. Ale nie ulega kwestii, że chwila dzisiejsza nie sprzyja działalności państwa na wygnaniu. Toteż potrzebne jest większe ożywienie samodzielnej aktywności społeczeństwa. I tu potrzebne jest uwolnienie tego społeczeństwa od krępujących je więzów ustroju etatystycznego.

„Państwo na wygnaniu" może zdziałać wiele, gdy jego partnerem są — rządy obcych państw. Ale rządy obcych państw nie chcą mieć dziś z polską emigracją nic wspólnego. Partnerem naszym, sferą naszego działania i wpływu, przedmiotem naszej działalności i propagandy są — narody i społeczeństwa. A do narodów i społeczeństw o wiele łatwiej można trafić żywą akcją społeczną, niż posunięciami polityki oficjalnej.

Żyjemy wciąż jeszcze wspomnieniami epoki wojennej, gdy głos decydujący należał w naszym życiu do generałów i dygnitarzy. A dzisiaj to nie generałowie i dygnitarze mają największe pole do działania; skrępowanie aktywności społeczeństwa przez ustrój, w praktyce polegający na poddaniu tego społeczeństwa dyrektywom generałów i dygnitarzy, nie jest dziś zjawiskiem zdrowym i pożądanym. Może przyjść kiedyś chwila, gdy „państwo na wygnaniu" znowu będzie mogło odzyskać swój głos: gdy polski rząd emigracyjny będzie zawierać umowy, zakładać ambasady, tworzyć wojsko; wtedy będzie pora właściwa na ponowne wysunięcie na czoło pierwiastka urzędowego. Ale dzisiaj jest pora na działalność społeczeństwa. Toteż jeśli to społeczeństwo zaczyna przejawiać rosnącą aktywność i rosnącą samodzielność — należy się raczej z tego cieszyć, niż tym martwić.

Zilustrujmy rzecz ujęciem karykaturalnym. Cała wyspa brytyjska obsypana jest dziś polskimi parafiami i polskimi szkółkami sobotnimi. Wyobraźmy sobie, jakby to było — gdyby te parafie i szkółki mogły być zakładane tylko przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, a składki na utrzymanie tych parafii i szkółek mogły być zbierane tylko przez Ministerstwo Skarbu tegoż rządu! Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, by zdać sobie sprawę, że w takim systemie nie byłoby ani polskich parafii ani polskich szkółek — nawet w Londynie. Nie byłoby ich tym bardziej — w Paragwaju.

To jest oczywiście tylko karykatura. Ale karykatura ta pozwala lepiej zrozumieć, o co chodzi.

Także i w polityce można dziś więcej osiągnąć akcją zdecentralizowaną. Żyjemy dziś w okresie przejściowym, ale okres ten jest ważny. W okresie tym — zdaniem naszym — jest pozyskiwanie opinii publicznej, informowanie, wyjaśnianie, trafianie do umysłów i serc społeczeństw i narodów. Na pozyskiwanie rządów — czas nadejdzie może później.

Otwarte dziś przed nami pola działalności politycznej nadają się lepiej do poczynań społecznych, niż do akcji urzędowej. Ludzie w społeczeństwie mają stosunki i znają miejscowe warunki. Mogą oni samorzutnie i z własnej inicjatywy wiele zrobić. Toteż nie przeszkadzajmy im w tym i nie łammy nad tym rąk, że oni robią co mogą — i jak mogą. Niech robią. Niech robią na własną rękę Polacy w Paragwaju i Polacy w Norwegii, Polacy w Edynburgu i Polacy w Detroit, Polacy w chadecji i Polacy wśród orientalistów i historyków sztuki. Niech się tworzy wielki prąd akcji polskiej w świecie — choćby nawet na razie chaotycznej i nie skoordynowanej. Na akcji tej wyrośnie i wyrasta siła polskiego wpływu i prestiżu w świecie.

Ośrodki centralne nie stracą na tym nic, jeśli idzie o możność prowadzenia polskiej „wielkiej polityki". Co najwyżej tylko — może — trochę się pod naciskiem i naporem społeczeństwa zreformują i odświeżą. W oparciu o ten wpływ i prestiż — działalność tych ośrodków będzie tylko tym skuteczniejsza.

POLONUS

APEL O SKŁADANIE OFIAR NA PACZKI DLA CHORYCH

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, które spędzać będziemy wśród rodziny, lub najbliższych przyjaciół.

Nie zapominajmy jednak, że kilka tysięcy Polaków w Wielkiej Brytanii w tym czasie będzie przebywało samotnie w szpitalach.

Spełnijmy nasz obowiązek — niech nie zabraknie naszego datku na akcję paczek gwiazdkowych — którą jak co roku organizuje Komisja Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim w Wielkiej Brytanii.

Postal Ordery i dary w naturze należy kierować na adres Redakcji lub bezpośrednio do Sekretarza Komisji: p. Anna Januszajtis — 55 Princes Gate, London, S. W. 7.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.